

Drogi Czytelniku

W dniu 1 września 1939 roku o godz. 4.45 wojska niemieckie zaatakowały Polskę. Rozpoczęła się II wojna światowa.

17 września agresji od wschodu dokonał Związek Radziecki.

Wówczas Węgrzy i Polacy zdali egzamin z przyjaźni, a bardzo wielu naszych rodaków, którzy znaleźli się na emigracji, swoje ocalenie zawdzięczało właśnie Węgrom.

Niemiecki atak na Polskę 1 września 1939 r. zapisał się na trwałe w narodowej pamięci. Oplótł naszą wyobraźnię i stworzył wspólny dla wszystkich obraz wojny: koszmar zdradzieckich napadów sąsiada, pożarów miast, śmierci niewinnych ludzi. Ale doświadczenie uczy, że wiedzy o tragedii tamtych lat nie można ograniczać do rocznicowych wypominków.

Droga do jej zrozumienia prowadzi poprzez edukację historyczną.

Victor Marie Hugo na pytanie czym jest historia odpowiada:

„Echem przeszłości odbitym przez przyszłość. Odblaskiem Przyszłości rzuconym w przeszłość”.

A ja pozwolę sobie dodać: Historia magistra vitae est !

Bożena Bogdańska-Szadai



Kedves Olvasónk!

Ezerkilencszázharminckilenc szeptember 1-én 4 óra 45 perckor a német csapatok megtámadták Lengyelországot. A Szovjetunió szeptember 17-én tört be keletről. Megkezdődött a második világháború.

A magyarok és a lengyelek kiállták a barátság próbáját - igen sok, emigrációba szakadt lengyel honfitársunk megmenekülését épp a magyaroknak köszönhette.

Lengyelország németek általi megtámadása 1939 szeptember 1-én örökre bevészte magát a nemzeti emlékezetbe. Körbefonta képzeletünket, meghatározta a háborúról alkotott közös képünket: a szomszédok áruló betöréseinek borzalmait, az égő városokat, az ártatlan emberek halálát. E tapasztalat mégis arra tanít, hogy azoknak a tragikus éveknek az ismeretét nem lehet évfordulós ünnepélyekre korlátozni. A megértés hozzá vezető útja történelmi tudatosságon, nevelésen kell, hogy alapuljon.

Victor Marie Hugo a „mi is a történelem” kérdésre az alábbiakat válaszolta: *„A jövő által visszavert múlt visszhangja. A jövő ragyogása a múltba vetve”.*

Engedjék meg, hogy még hozzátegyem: Historia magistra vitae est!

Bożena Bogdańska-Szadai

Święto, święto i po święcie	4-5
Najważniejsza misja Polonii	5
Polskie sierpień (BB. Szadai).....	6
Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny (A. Szalai).....	7-9
Przyjaźń nawet po przeciwnej stronie	10
Quiz – wyniki	10
Határtalanul (T. Trojan)	11
Furaż Pegaza: I nie żał nic, i żał tak wiele (ABRA).....	12-13
List Jana Pawła II na rocznicę wybuchu II wojny światowej.....	14
Magyar-lengyel ünnepség Karmacson (G. Cséby).....	14
Z życia uchodźców polskich podczas II wojny światowej (J. Kochanowski).....	15
Pamięć uchodźców w Varjúlapos (A. Kalinowski).....	15
Farkasrét – symbol pamięci	16
Bemowscy uchodźcy.....	16
Jasio (M. Agoston).....	17
Tropami historii Polonii (W. Kukla).....	18
Solymár – pamięci powstańcom warszawskim	18
Dziedzictwo wiary i tożsamość (BB. Szadai).....	19
Tarnowska WATAHA zjechała do Budapesztu.....	20
Krośnianin tworzy Jezusa do Herceguć.....	20
Odszedł oddany Przyjaciel Polaków.....	20
Mazury Cud Natury	21
Kontakty.....	22
Wiadomości konsularne	22
Rocznice	22

Święto (i po święcie) węgierskiej Polonii

W dniu 27 czerwca w Budapeszcie, tym razem po raz 14-ty, odbyły się obchody Dnia św. Władysława patrona osiadłej na Węgrzech Polonii. Rozpoczęła je msza święta w kościele polskim, a następnie uroczystość kontynuowano w pobliskim parku na pikniku polonijnym w dzielnicy, gdzie od ponad 100 lat mieszkają Polacy. Wśród gości, którzy zaszczylicili uroczystość byli: minister Jan Borkowski sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP, ks. biskup diecezji w Székesfehérvár dr Nándor Takács, senator RP Piotr Zientarski, István Tarlós szef Frakcji FIDESZ w Radzie Stołecznej Budapesztu – patron honorowy święta, Marcin Sokołowski Konsul Rzeczypospolitej Polskiej na Węgrzech, Antal Paulik wicedyrektor departamentu ds. Mniejszościowych i Etnicznych Urzędu Rady Ministrów Republiki Węgierskiej, ks. Leszek Kryża SChr. proboszcz Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech, Tadeusz Pilat prezydent Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, Barbara Rud Pełnomocnik Zarządu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” - dyrektor działu Inwestycji. Obecni byli przedstawiciele samorządów mniejszości polskiej i Polonia m.in. z Székesfehérvár, Szolnoku, Szentendre, Tata, Győr, Kaposvár, ośmiu miejscowości woj. BAZ, Egeru, Budapesztu, Tatabánya, Pázmánd, Monor, Gödöllő, Pécsu, Szegedu, Érdu, z kilku miejscowości nadbalańskich, członkowie najważniejszych organizacji polonijnych, dyrektorzy instytucji polonijnych i reprezentanci mediów. Ze szczególną radością powitano pana Lajosa Verbai burmistrza X dzielnicy Budapesztu, dzięki któremu święto nabrało nadzwyczajnego blasku, a także przyjaciół Węgrów, a zwłaszcza Polonofilów. Słowa podziękowania skierowano do darczyńców: Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku, Samorządu X dzielnicy Budapesztu, Ministerstwa Obrony Narodowej RW, Fundacji na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych na Węgrzech.

Dr Halina Csúcs Lászlóné, przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech, gospodyni tegorocznego święta, w swoim wystąpieniu podkreśliła między innymi znaczący i symboliczny czas obchodów święta, jakim niewątpliwie jest 20-lecie odzyskania wolności i rocznica pierwszych wolnych wyborów na Węgrzech i w Polsce, „czas wielkiego zwycięstwa Solidarności, zwycięstwa przestania: «Nie ma wolności bez solidarności», przestania, które jest ważne również w relacjach rodzinnych, małych społeczności, w tym i naszej polonijnej, jak i w stosunkach polsko-węgierskich. Bo tylko zjednoczeni i zgodni, szanujący drugiego człowieka możemy przetrwać te ciężkie czasy, a postępując w myśl nauczania naszego Wielkiego Papieża Jana Pawła II, który dodawał sił mówiąc: «Nie lękajcie się» zapewnimy sobie i naszym dzieciom lepszą przyszłość. Żyjemy w kraju, który darzy nas sympatią i jak żaden inny w Europie,



nie tylko nam Polakom, ale i pozostałym 12 mniejszościom zapewnił możliwość samorządności, pielęgnacji naszej kultury, języka i wiary. Pozwolił na zachowanie tożsamości. Miejsce, w którym obecnie jesteśmy, czyli X dzielnica, jest miejscem bardzo szczególnym i jedynym na Węgrzech dla Polonii węgierskiej. Tu przed stu laty osiedlili się nasi rodacy. Dzisiaj tu Polacy mogą poszczycić się polskim przedszkolem, szkołą, kościołem, samorządem krajowym i dzielnicowym, Domem Polskim, Muzeum i polską kwaterą na cmentarzu, gdzie oprócz zmarłych Polonusów spoczywa około 100 polskich żołnierzy z II wojny światowej. Jesteśmy otoczeni przyjaźnią i pomocą władz oraz mieszkańców dzielnicy. Pozwólcie Państwo, że w imieniu Polonii bardzo serdecznie podziękuję władzom Polski i Węgier, naszym polskim i węgierskim przyjaciołom, wszystkim ludziom dobrej woli za przychylność i za okazywaną nam pomoc – powiedział w swoim wystąpieniu przewodnicząca OSMP.

W części oficjalnej pikniku odbyło się uroczyste przekazanie nagród: „Świętego Władysława” i „Zasłużony dla węgierskiej Polonii”. Laureatem nagrody świętego Władysława został dr Tibor Szép – Polonofil i wielki przyjaciel Polaków, orędownik polskiej historii, kultury i tradycji na Węgrzech. Interesuje go zwłaszcza epoka „Solidarności”, której poświęcił wiele ciekawych wystaw, konferencji i wykładów. „Uważam, że Solidarność jest moją osobistą sprawą, ponieważ na Węgrzech przynajmniej tyle kłamało się o niej, jak o roku 56-tym. Według mnie w historii ludzkości jest bardzo mało takich dziejów, które mogłyby umocnić naszą wiarę w człowieka, a takimi właśnie są czasy polskiej Solidarności” – to słowa, które są mottem działania pana Tibora Szépa, który jest motorem nawiązywania partnerskich kontaktów pomiędzy Polską a Węgrami, pomiędzy woj. Pest i Mazowszem.

Nagrodę „Za Zasługi dla węgierskiej Polonii” przyznano dr Józsefowi Dobosowi –

lekarzowi, opiekunowi medycznemu kajakerskiej węgierskiej ekipy olimpijskiej, pochodzącemu z polsko-węgierskiej rodziny. Dr Dobos jest wspaniałym „małym” ambasadorem Polski na Węgrzech i poniekąd na całym świecie. Wziął udział w 5-ciu olimpiadach, gdzie opiekując się Węgrami również wspomagał Polaków oraz słauił dobre imię węgierskiej Polonii. Kolejnym laureatem został dr András Laczkó, którego życie jest prześiękniętę historią, kulturą polską i bezwarunkową miłością do Polaków. W 1989 roku założył towarzystwo węgiersko-polskie w Kaposvár, w którym do niedawna pełnił rolę sekretarza. Ponadto nagrodę „Za Zasługi dla Węgierskiej Polonii” w roku bieżącym przyznano Poros Andrásné – przewodniczącej Wojewódzkiego Samorządu Mniejszości Polskiej w woj. Borsod-Abaúj-Zemplén, która stara się ułatwić los zamieszkałym tam Polakom, przekazuje kulturę i zwyczaje polskie. To osoba, która ma ogromny wkład w organizację odpustu w Derenku. Nagrodę w tym roku otrzymał również Chór św. Kingi, który działa od 4 lat przy Stowarzyszeniu Katolików Polskich pw. św. Wojciecha i Polskiej Parafii Personalnej, a koncertował w kraju i poza jego granicami.

Uroczystości towarzyszyły wystawy: „Solidarność – Opozycja i Kultura w Polsce 1980-1989” oraz „Polskie i węgierskie plakaty wyborcze z roku 1989”, a także rozmowa przy okrągłym stole o kształtowaniu się życia Polonii węgierskiej po zmianach ustrojowych w Europie Środkowej z udziałem znanych animatorów życia polonijnego i Polonofilów, przedstawicieli tutejszych elit intelektualnych: Istvána Kovácsa, Csaba Kiss Gy., László Balogha, Antala Paulika, Tibora Szépa, Konrada Sutariego i Ewy Rónay. „Obrady” prowadził Attila Szalai.

Na scenie wystąpiły chóry polonijne: kameralny „Akord” z Győr i św. Kingi z Budapesztu, uczniowie z Szentendre z tamtejszego oddziału OSP na Węgrzech oraz gościnnie zjechały z Polski zespoły „Złote Łany” i „Gru-

pa Furmana". Wszystkiemu temu towarzyszył bigos, zupa gulaszowa, ciasteczka, wino, rozmowy i upalna pogoda.

Również w Dniu święta węgierskiej Polonii, w godzinach popołudniowych w Ambasadzie RP w Budapeszcie odbyło się krótkie spotkanie przedstawicieli Polonii z Marszałkiem Sejmu RP Bronisławem Komorowskim.

A po święcie ...

Tak się składa, że mnie święto węgierskiej Polonii skłania do szczególnych przemyśleń nad istotą naszego polonijnego podwórka. Jakim jest, jakim być powinno, a może inaczej: czego od władz polonijnych i samorządowych oczekują najzwyczajni Pol-

nusi, a czego władze te od nich? Co i czemu służy? I czy faktycznie coś po nas zostanie, czy są to może pseudo działania wyłącznie na własne potrzeby? Gdzie jest nasza młodzież i dlaczego Polacy, którzy przyjeżdżają na służbowe kontrakty na Węgry unikają kontaktów ze starym środowiskiem? No i dlaczego właśnie to stare środowisko jest tak bardzo konserwatywne i zainteresowane w dużej mierze (przepraszam za porównanie) kiszniem się we własnym sosie i często nie dostrzega otaczającego je świata? Dlaczego tak niewiele osób czuje potrzebę symbolicznego spłacenia długu wobec swojej starej Ojczyzny i podjęcia chociażby minimalnych starań aby zmienić stereotypowy wizerunek

Polonii w oczach Polaków mieszkających w Polsce? Powiecie Państwo, że znowu ktoś chce wywołać „antypogaczową wojnę”. Otóż nie, spotkania towarzyskie są bardzo potrzebne, ale no cóż... na dzisiejsze czasy to zdecydowanie zbyt mało. A z drugiej strony rodzi się pytanie na ile organizowane imprezy wzbudzają zainteresowanie ich potencjalnych odbiorców? No i wreszcie co jest ważne, a co nie? Co utrzyma przy życiu organizacje polonijne, a co doprowadzi je do powolnej naturalnej śmierci. Pytań tych rodzi się bardzo wiele... porozmawiajmy więc zatem.

Oczekujemy na Państwa listy, propozycje i doświadczenia.

Bożena Bogdańska-Szadai

Najważniejsza misja Polonii

Z Janem Borkowskim, sekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej rozmawia Bożena Bogdańska-Szadai.

Panie Ministrze, z racji zajmowanej funkcji odpowiada Pan między innymi za sprawy Polonii, uczestniczy w pracach Międzyresortowego Zespołu do spraw Polonii i Polaków za Granicą. Jaki na tle całości jest obraz Polonii Europy Środkowej?

– Przysnąję, że obraz ten jest trochę niezauważany. Umyka uwadze wielu polityków, przedstawicieli władz polskich, bo ciągle aktualne są problemy Polaków w Europie Wschodniej, jest świadomość ogromnej polskiej diaspory na kontynencie amerykańskim, a także problemy nowej emigracji do Europy Zachodniej. Natomiast Europa Środkowa jest specyficzna i z całą pewnością godna zauważenia, stąd moja obecność tutaj.

Jak postrzega Pan kondycję węgierskiej Polonii?

– Widzę ogromny bagaż historycznych doświadczeń funkcjonowania państwa węgierskiego, ale bez uszczerbku dla polskości. Pragmatyzm, praktyczne podejście do wszystkiego, gospodarność; widoczne jest tu budowanie zaplecza do pracy organizacji polonijnych. Niewątpliwie fenomenem wartym upowszechniania i wspierania przez Polskę na forum międzynarodowym jest model podejścia do mniejszości narodowych, jaki obowiązuje na Węgrzech, czyli samorządy, a myślę, że polska mniejszość wypracowała sobie szczególną pozycję, bo jest pragmatyczna, dobrze zorganizowana, nie jest roszczeniowa w żadnym razie, a po prostu pracuje dla siebie, na rzecz Polaków, nie oczekując zbyt wiele z zewnątrz. Oczywiście, pomoc jest potrzebna od strony kraju dla wsparcia moralnego, ugruntowania pewności, że jest to dobry kierunek. Nam to w ojczyźnie jest ze wszech miar potrzebne aby mieć poczucie, że ten potencjał narodowy Polaków, który jest rozproszony po świecie, współdziała również



z naszą aktywnością w kraju, wzmacnia naszą pozycję na świecie. To właśnie Polonia musi podjąć misję zmierzającą w kierunku budowania wizerunku Polaka służącego krajowi osiedlenia, a poprzez to również Polsce. Zauważam, że działania wasze zmierzają ku promocji Polski i wywołują szacunek tutejszych władz. To bardzo cenne.

Wprawdzie Węgry są krajem członkowskim UE, ale Pan jako ekonomista doskonale orientuje się jaka jest sytuacja gospodarcza kraju i – mówiąc wprost – zawartość kieszeni tutejszego mieszkańca, w tym naturalnie większość Polonii, która często narzeka na bardzo wysokie opłaty konsularne. Nie wiem czy zdaje sobie Pan sprawę, że koszt wyrobienia polskiego paszportu kosztuje tu połowę płacy minimalnej brutto? Co Pan na to?

– Niestety mam świadomość tego, że takie sytuacje powstają, ponieważ generalnie regulacje prawne, jakie w tej sprawie w kraju są robione, mają pewien równy standard, widoczne jest jednolite podejście. W przypadkach indywidualnych konsulowie mają uprawnienia do dokonywania pewnych korekt

poprzez udzielanie ulg – przez to znalezienie wsparcia dla takiej osoby, która na nie zasługuje, a więc dążenie do tego, by nie był to koszt nadmierny. Ale to też jest trudne. Myślę, że każda taka wizyta, jak ta moja w Budapeszcie, służy temu, żeby zwrócić uwagę na ten problem, kiedy będziemy dokonywać kolejnych korekt. W tej chwili trwają prace nad ustawą o obywatelstwie polskim, będą za tym służyły przepisy wykonawcze i trzeba będzie zniuansować różne rozwiązania. Można to zrobić wtedy, kiedy te sygnały zna się nie tylko ze sprawozdań, a widzi się i czuje ów problem. Wiem, że sytuacja materialna Polaków w Europie Środkowej nie jest nadzwyczajna, chociaż tutaj oczywiście są otwarte granice, nie ma tych obostrzeń, które są w krajach niedemokratycznych. Ale rzeczywiście materialny problem delikatnie jest sygnalizowany, bo skromność tutejszych Polaków nie pozwala im tego wyeksponować. Są zbyt honorowi, żeby o tym mówić na spotkaniach publicznych, dlatego poza pytaniem pani redaktor nie słyszałem o tym dotychczas, w bezpośrednich rozmowach. Dziękuję za tę uwagę. Polonia, Polacy za granicą mieli okazję w ostatnim czasie zetknąć się z takim określeniem, że biorę sobie coś do serca i za chwilę problem był załatwiony. Tak właśnie z interwencji dziennikarskiej wyniknęła nasza korekta do działań w sprawie Karty Polaka, kiedy dowiedziałem się, że w przypadku Litwy będzie figurowało tam tylko nazwisko w wersji litewskiej. Moje zaskoczenie było duże, sądziłem, że to na poziomie urzędniczym zostało już wcześniej uwzględnione, ale okazało się, że nie. Wówczas powiedziałem „biorę to sobie dziś do serca”, a następnego dnia były już decyzje i pierwsze Karty Polaka zawierały nazwisko pisane zarówno według rygorów litewskich, jak i w wersji oryginalnej, polskiej. A więc powiadam: „biorę sobie państwa sprawę do serca”.

Dziękuję bardzo. Co Pan uważa za najważniejsze w działaniach współczesnej Polonii świata?

– Pozwoli pani, że raz jeszcze powtórzę – Polonia musi podjąć misję zmierzającą do uaktywnienia się w kierunku budowania wizerunku Polaka służącego krajowi osiedlenia, a poprzez to również Polsce. Bezspornie jest to obecnie najważniejsze.

„Polskie sierpnie”

Miesiące są tylko formalnym sposobem odmierzania czasu. A przecież tak często mówimy o „Polskim Wrześniu”, poznańskim lub radomskim czerwcu... Również sierpień kojarzy się nam z ważnymi wydarzeniami polskiej historii XX wieku. W każdym przypadku sierpień kilkakrotnie w historii naszego kraju był początkiem czegoś bardzo ważnego:

·6 sierpnia 1914 roku Pierwsza Kadrowa dała sygnał światu i narodowi, że wreszcie nadszedł czas walki o wolność, o Państwo Polskie;

·15 sierpnia 1920 roku Wojsko Polskie zatrzymało czerwoną zarazę na przedpolach Warszawy, dając światu i narodowi sygnał, że zbrojnie, wbrew wielu europejskim politykom, potrafi zagwarantować istnienie wolnego Państwa Polskiego;

·1 sierpnia 1944 roku Armia Krajowa Polskiego Państwa Podziemnego, wspólnie z polskim społeczeństwem, rozpoczęła w Warszawie otwartą walkę z najeżdżącą, dając światu sygnał, iż wbrew czerwonej propagandzie walki z Niemcami nie przerwali i o wolną Polskę potrafią walczyć, nawet, gdy jest to sprzeczne z polityką sojuszników.

No, a święto Jasnogórskiej Pani w 1956 roku czy gdański sierpień 1980 roku?

Ale po kolei...

Tych pięć sierpni, tak różnych w czasie i nie zawsze połączonych tym samym miejscem, miało jednak wielką wspólną cechę. Było nią dążenie narodu do wolności, do niepodległości, które objawiło się wówczas wolą tworzenia swojego zbrojnego ramienia, wolą składania niewymierniej daniny krwi, wolą parcia do tego jedynego celu, wbrew wielu przeciwnościom, a jak niektórzy, niepolscy politycy twierdzą, również i wbrew „zdrawemu rozsądkowi”.

6 sierpnia 1914 roku. Tegoż dnia, na rozkaz Józefa Piłsudskiego I Kompania Kadrowa Strzelców z krakowskich Oleandrów wymaszerowała na polskie ziemie, będące pod zaborem rosyjskim, by dać sygnał do powstawania załążka przyszłego Wojska Polskiego. Jakkolwiek akcja ta nie przyniosła spodziewanych rezultatów, stała się jednak zacznym do dalszych narodowych działań dla wielu różnie działających, ale których łączyło jedno – pragnienie NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI.

W tymże miesiącu, w Krakowie, w wyniku poparcia Komisji Skonfederowanych Stronnictw i Centralnego Komitetu Narodowego, Austriacy zezwalają na tworzenie legionów w ramach armii Austro-Węgier. Dnia 16 sierpnia te same siły polityczne zawiązują w Krakowie Naczelny Komitet Narodowy (NKN), złożony z przedstawicieli wszystkich stronnictw: od konserwatystów i endeków do ludowców i socjalistów. NKN objął patronatem politycznym przyszłe legiony, wykorzystując do ich tworzenia nieformalną, partyzancką „Kadrowkę”.

Jeszcze w tym samym miesiącu, na skutek żywiołowych zgłoszeń również i z innych zaborów, powstaje pod komendą Józefa Piłsudskiego 1 pułk Legionów, przemianowany później na I Brygadę. Dnia 31 sierpnia 1914 r. w Oświęcimiu miało miejsce zebranie obywatelskie powiatu oświęcimskiego, celem powołania Powiatowego Komitetu Narodowego w Sekcji Zachodniej NKN. Obecnych na zebraniu było ok. 100 osób.

Należy przypuszczać, że Oświęcim nie był wyjątkiem, to była wielka narodowa reakcja na możliwość stanowienia o swoim państwie, zarówno na drodze militarnej, jak i politycznej. Ten zacznik z 6 sierpnia 1914 roku doprowadził, w czasie tej wielkiej wojny, do powstawania kolejnych bojowych oddziałów, jak np.: Korpusu Polskiego I oraz Korpusu II i III, V Legionu Polskiego (tzw. „Dywizji Syberyjskiej”), Legionu Puławskiego, czy „Bajonczyków”, a przede wszystkim tzw. „Błękitnej Armii” pod dowództwem gen. J. Hallera, której trzon stanowili żołnierze Korpusu Polskiego, a która wspomagała Francuzów na zachodnim froncie.

Powstały w Paryżu w lipcu 1917 r. Polski Komitet Narodowy (PKN) pod przewodnictwem endeka Romana Dmowskiego był jakby emanacją powstających na ziemiach polskich Komitetów Narodowych. Dopiero jednak PKN, podporządkowawszy sobie „Błękitną Armię” gen. J. Hallera, stał się formalnie przedstawicielstwem narodu walczącego po stronie koalicji. Umożliwiło to udział Polski w Konferencji Paryskiej, co w rezultacie pozwoliło na reaktywowanie Rzeczypospolitej Polskiej.

15 sierpnia 1920 roku. Tegoż dnia na przedpolach Warszawy zatrzymana została bolszewicka nawała. Był to czas apogeum wojny polsko-bolszewickiej, trwającej od lutego 1919 r. do październikowego rozejmu w 1920 r. Zdawałoby się, iż była to jedna z wielu lokalnych wojen o granice RP, wojen zarówno dyplomatycznych, jak i militarnych. Była to jednak wojna z czerwoną zarazą, wojna o Europę, o granicę jej cywilizacji, cywilizacji łacińskiej. Zastanawiające, że w takich ciężkich chwilach też mogliśmy liczyć na bratanków Węgrów: ciężko doświadczony kraj i naród po 133 dniach panowania czerwonej dyktatury Béli Kuna oraz noszący świeżo zadane tragiczne rany w Trianon – gdzie odcięto im dwie trzecie terytorium historycznego i jedną trzecią węgierskojęzycznej ludności, skazano na byt mniejszości narodowej w krajach ościennych – jednak potrafił dostarczać sprzęt wojskowy i amunicję dla Polaków. Nie zapomnijmy: w Bitwie Warszawskiej głównie strzelano węgierskimi nabojami wyprodukowanymi w zakładach Mannfreda Weissa na Csepel.

Dzień 15 sierpnia był i jest świętem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, stał się podwójnym, bo i Świętem Wojska Polskiego, a winien być potrójnym, bo i Świętem Zjednoczenia Narodu!



1 sierpnia 1944 roku. Tenże dzień, był ostatnim dniem walki utajonej z Niemcami, a pierwszym dniem walki otwartej Wojska Polskiego w Warszawie od dnia 28 września 1939 roku. Historycy rzetelnie oceniający fakty, Powstanie Warszawskie winni nazywać Bitwą Warszawską w 1944 r. Bitwą stoczoną z Niemcami przez Armię Krajową (AK), Wojsko Polskie Polskiego Państwa Podziemnego.

Na tej jednej z większych europejskich bitew, a zapewne największej bitwie partyzanckiej, narosło wiele mitów i zakłamań – trzeba było walczyć o Warszawę, o zaistnienie wolnej Polski. Dla mieszkańców stolicy sierpień 1944 r. to „dni krwi i chwały”, bohaterstwa i ofiar, dosłownym starciem ponad milionowego miasta z powierzchnią ziemi.

Trzeba pamiętać o tym, że w ówczesnej sytuacji politycznej nie było rozwiązań dobrych, raczej należało szukać mniejszego zła.

26 sierpnia 1956 roku. Jasnogórskie Śluby Narodów pisze uwięziony w Komańczy kardynał Stefan Wyszyński. Jest to modlitwa będąca programem odnowy życia religijnego i moralnego narodu. Przrzekano wierność ojczyźnie. To bardzo ważny dokument w nowożytnych dziejach Polski.

I wreszcie kolejny Sierpień pełen Nadziei. Podpisane 29 lat temu porozumienia w Szczecinie, a przede wszystkim w Gdańsku zapoczątkowały proces, który zakończył się odzyskaniem przez Polskę pełnej suwerenności i wejściem do NATO, a także całkowicie zmienił polityczną mapę Europy. Oczywiście nie było to takie proste, a po drodze był między innymi stan wojenny. Ale w latach 1980-81 niemal wszyscy w Polsce byli pełni nadziei. NSZZ „Solidarność” liczył 10 mln członków, a szerzej rozumiany ruch „Solidarność” obejmował zdecydowaną większość polskiego społeczeństwa, które było przekonane, że solidarnie zbuduje lepszą przyszłość Polski.

Takie oto były te polskie sierpnie, po nich przychodziły równie ważne i może jeszcze tragiczniejsze wrześnie – pierwszy, siedemnasty dzień września 1939 roku to daty, o których nam Polakom nie wolno zapominać, zwłaszcza gdy mieszka się na Węgrzech. Wszak historia obu tych narodów właśnie we wrześniu spletała się bardzo głęboko.

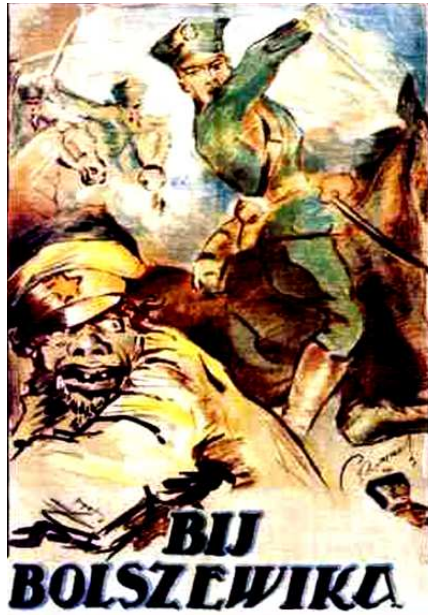
Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny

Warszawa, 15 sierpnia 1982 roku.

Rocznica Cudu nad Wisłą. 15 sierpnia 1920 roku. W święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny wycofujące się od prawie miesiąca wojsko polskie ruszyło do przeciwnatarcia i pod Warszawą rozbiło butną watahę bolszewików, która jak „Bękart z Wersalu” zadeptała Polskę prąc do Berlina po „błogosławieństwo” Róży Luksemburg i być może nie zatrzymałaby się nawet aż do Atlantyku. Wojsku w walce o stolicę z pomocą przysłała ludność cywilna, studenci, gimnazjaliści, harcerze, księża, nawet robotnicy, słowem wszyscy, którzy nie mieli chęci być aniołami w sowieckim raj.

Najbardziej krwawe walki stoczono na odalanej około 30 kilometrów na wschód od Warszawy linii Radzymin-Ossów. W obydwu tych miejscowościach pamięci o tym strzegą cmentarze i pomniki. Polska z tą wojną została sama, a przecież zaledwie dwa lata wcześniej po 124 latach rozbiorów powróciła na mapę Europy, ale teraz pomoc nie nadeszła znikąd. Co prawda Ententa zapewniała jej suwerenność, a Trianon – który dla nas Węgrów oznaczał narodową tragedię – Polakom przyniósł wolność.

Wielkie mocarstwa ciężko znosiły fakt, że Warszawa miała swoje zastrzeżenia związane z granicami nakreślonymi przez obce ręce. Podział Śląska, Cieszyn ma być polski czy czeski, wyjście na Bałtyk (sprawa Gdańska, Gdyni, itp.), Bug jako rzeka graniczna na wschodzie (pomysł wzburzonego mózgu lorda Curzona), przynależność części Litwy i kwestia Lwowa, wspieranie samodzielności Ukrainy, współpraca z białymi wojskami interwencyjnymi w walce z bolszewikami (Wrangel) – to tylko niektóre z trudnych pytań jednocześnie skłaniających do wyciągania wniosków. Anglicy i Francuzi zadarli nosa na Polaków, bo niby „ci niewdzięczni anarchiści i podżegacze” nie pozwolili im sobą rządzić. Jak zwykle nic prawdziwie nie rozumieli i nawet nie zamierzali zrozumieć. Polska o sztucznie nakreślonych granicach nie miała przemysłu, Śląsk zaś w dużej części zamieszkiwali Polacy, jasne przecież do którego kraju ciągnęli. Cieszyn z kolei był potrzebny ze względu na kopalnie, nie mówiąc o tym, że przynajmniej połowę ludności tam też stanowili Polacy. A dostęp do morza – przecież nie trzeba tłumaczyć co oznacza dla kraju chociaż krótka linia brzegowa. Lwów dla Polaków znaczy tyle, ile dla nas Kolozsvár. Wilno – no tak – to bardzo pogmatwana sprawa: w czasach dawnej, szlacheckiej Rzeczypospolitej Obojga Narodów Wilno dla Polaków było równe Krakowowi i Warszawie. Litwa po uzyskaniu samodzielności też miała ku niemu uzasadnione skądinąd prawa. Wbrew decyzjom Ententy Piłsudski, który sam z tamtych terenów pochodził, zdobył je wprawdzie bez rozlewu krwi, ale przemocą wojskowego puczu i nawet do głowy mu nie przychodziło odstąpić od swojej decyzji. Dla Polaków granica na linii Bugu była zupełnie nie do przyjęcia, bo przecież historyczne granice kraju sięgały znacznie dalej. Zaś samodzielna Ukraina dlatego im odpowiadała, bo wydawało się jasnym, że odłączenie od Moskwy 50-70 milionowego kraju tak osłabi Rosjan, że nigdy więcej nie będą zagrażać zachodnim sąsiadom.



No tak, ale sprzymierzeńcy, a zwłaszcza popierany przez Anglików Wrangel słyszeć nie chciał o suwerenności Ukrainy, nie mówiąc już o sprawie Polski, której rozwiązanie przewidywał wyłącznie po rozbiu bolszewików i przywróceniu w Petersburgu i Moskwie dawnego wzoru mocarstwa. Zrozumiałe, że Piłsudski raczej unikał z nim współpracy.

W końcu Ententa jakby od niechcenia przesłała zmagającej się na śmierć i życie z czerwonymi Polsce parę transportów broni. Na niewiele więcej było ją stać. Nawet tyle nie potrafiła osiągnąć, żeby usuwać przeszkody przed tymi, którzy autentycznie i czynnie zamierzali udzielić wsparcia Polakom. Tak na przykład Węgry doświadczone czerwonym terrorem Béli Kuna wysłałyby tysiące ochotników na świętą wojnę krzyżacką w obronie Wisły, ale sojusznicy im na to nie pozwolili. Próbowali pomagać więc w inny sposób, lecz zarażeni bolszewizmem czechosłowaccy kolejarze zatrzymali transport z karabinami Munnlichera, 22 milionami naboje i innym sprzętem wojskowym pochodzącymi z czepelskiej fabryki Mannfreda Weissa, Mała Ententa zaś oznajmiła, że niby „nie dysponuje odpowiednimi środkami”, by transport uwolnić. Tak naprawdę Londyn i Paryż nie zamierzały dać

kopniaka w tyłek ukochanej Pradze. Jednak wreszcie 13 sierpnia składy mogły stamtąd ruszyć. W ostatniej chwili do Skierniewic pod Warszawą przyjechało 70 wagonów, które szaleńczym pędem rozładowano, a broń i amunicję w mąg przerzucono na front. I w ten oto sposób 15 sierpnia pod Radzyminem i Ossowem polscy żołnierze mogli nabojami pochodzącymi ze skrzyń z napisem „Weiss Manfred Csepel” dziurawić bolszewickie mundury i sztandary. Ale tak po prawdzie, ile osób dzisiaj wie o tym naszym znaczącym udziale w cudzie, który wtedy wydarzył się nad Wisłą? I to wszystko miało miejsce w dniu, kiedy nasz król św. István polecił Węgry Marii Pannie ...

Na plebani przy Żytnej wpadła mi w ręce ulotka, z której wyczytałem, że 15 sierpnia w niedzielę o piątej po południu, w świeżo odnowionej kaplicy cmentarza w słynnym Ossowie odbędzie się jej poświęcenie i odpust. Zadzwoniłem do Ákosa aby zapytać co by powiedział na taką wycieczkę. Ledwo zacząłem mówić, jak Ákos wpadł mi w słowo i kontynuował swoje – oni już wiedzieli o tej uroczystości. Wyruszyliśmy w dwa auta: Krystyna, Ula, Ákos, małżeństwo Maziarских, Karesz Tar, no i ja.

Radzymin. Przy wjeździe od strony Warszawy, zaraz po prawej stronie widoczny jest cmentarz. Na jego pobielonej, łukowatej bramie tablice pamiątkowe. Wewnątrz kaplica. Po obu stronach od wejścia ciągnie się ogromny, kamienny parkan i dalej symetrycznie umieszczono krzyż upamiętniający bohaterów. Z grubsza tyle wpadło nam w oczy. Z braku czasu dalsze oglądanie odkładamy na inną okazję – Zaduszki, Wszystkich Świętych, 11 listopada, albo po prostu na ot-tak.

Krążąc krętymi ścieżkami w stronę Ossowa trzy razy zabłądziliśmy i w końcu około wpół do siódmej znaleźliśmy się przy tablicy z nazwą wsi. Z daleka widzimy ustrojone chorągwie. Idziemy główną ulicą. Wzdłuż niej zygakowało umieszczono sznury, a na nich chorągiewki. Okna domów, płoty, a nawet stodoły, stajnie i ściany drewnutni zdobią wstążki, kwiaty, święte obrazy. Na podwórkach niektórych domostw otoczone kwieciami widoczne są 3-4 metrowe figury. Gdzieniedzie na rozmaitego kalibru stołkach, taboretach, stołeczkach używanych przy dojeniu krów, skrzyniach po zaprawie murarskiej, ławeczkach nakrytych obrusem z koronką wybudowano domowe ołtarze. Świeczki i znicze, większość z nich się pali, ale ich ogień nie jest zbyt widoczny w jaskrawym świetle sierpniowego dnia. Większe i mniejsze rozmaitymi technikami wykonane kopie obrazu częstochowskiej Czarnej Madonny. W niektórych domach wychodzące na ulicę okna paradnych pokojów dla nadania doniosłości wyłożono dywanami przybranymi gałązkami jedliny. Zanim doszliśmy do polnej drogi dwukrotnie przeszliśmy pod owitymi młodymi, delikatnymi gałązkami i kwiatami transparentami z napisem: „Witamy Cię Eksceleńco”. Łamiemy sobie głowy: no chyba nie ksiądz Prymas abp Józef Glemp będzie święcił kaplicę? Przecież na ulotkach nie było jego nazwiska! Wszystko jedno ludzcie, jesteście spóźnieni, szukajmy parkingu, może lepiej jak tu zostawimy wóz, bo tam bliżej nie znajdziemy miejsca.



Na rozpoczęcie mszy faktycznie spóźniliśmy się, ale na kazanie zdążyliśmy. Do kaplicy prowadzi nieutwardzona, piaszczysta i grząska, biegnąca obok potoczka z drewnianym mostkiem polna droga. Samochód na samochodzie, będzie tego najmniej trzysta aut. Stoją wszędzie, przy rowach i na łąkach. Furmanki, wozy drabiniaste, ozdobne wiejskie zaprzęgi, zapach świeżych końskich bobków i ich wypucowani na glanc sprawcy, błyszczące uprząże, po których wesoło przemykają promyki światła. Odświętnie ubrany tłum ludzi. Milicjantów prawie nie widać. Jeden czy dwa „Żuki” wyposażone w krótkofalówki czają się w cieniu przydrożnych drzew, co jakiś czas widać trzyosobowy patrol. Gdyby się ubrali w zwykłe mundury nie byłoby tak widoczni wśród odpuściwiczów. Ale ci wypakowali się jak na ćwiczenia, pistolety przy boku, AK-47 na ramieniu. W jednej ręce wloką kaski ochronne, a w drugiej ściskają radiotelefony. Niezłe się pocą – Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy! Niewiasty, dzieci, mężczyźni o osmalonych wiatrem twarzach i żylastych szyjach, zupełnie na luzie, ale odświętnie ubrani miastowi – wszyscy – omijają patrol ZOMO-wców mniej więcej tak, jak woda opływa kamień w potoku. No i ocierają okropnie spocone czoła. Szeregi ludzi są gęste, ale mimo to i tak każdy trzyma się od milicjantów w co najmniej metrowej odległości tak, jakby byli zarażeni paskudnym choróbskiem. Mundurowi też czują panującą w powietrzu obrzydzenie i pogardę: przemieszczają się z opuszczonymi głowami, a oczy tylko wibrują im pod brwiami.

Stuchamy kazania. Stoimy w tłumie ludzi przy świeżo odmalowanej kaplicy. Głos księdza dzięki rozwieszonym na ścianach kościółka i drzewach gośnikom jest słyszalny również na zewnątrz. Biała kaplica na krzycząco zielonej łące, a wokół lasek. I słyszymy, że ziemia na której stoimy, a dziś rosną na niej drzewa, niegdyś miała barwę czerwieni. Krwiste było pole, z którego miejscowi teraz z roku na rok zbierają zboże. A zatem spożywamy chleb wyrosły na krwi bohaterów... Ksiądz znakomicie wie, jak lud trzeba podtrzymać na duchu! Wręcz czuje się jak otwierają się ludzkie serca. Ten pasterz nie boi się ... święte słowa! Coraz mniej owija w bawełnę, rozpala się i jasno mówi o barbarzyństwie płynącym strumieniem ze wschodu, czarcie odzianym w czerwone sztandary. O świętej wojnie przeciwko diabelskiemu watahom, o krwi bohaterów, która tu płynęła w 1920 roku, a miłość, wiara i oddanie ojczyźnie dodawały wojsku sił do walki. A ta krew – drodzy moi – nie płynęła na darmo. Szatan nie zawładnął narodem! Bo jakie jest prawdziwe zwycięstwo? Takie jak nasze – moi drodzy – w konsekwencji którego tu dziś razem jesteśmy. Prawdziwym zwycięstwem jest to, że cały naród dziś może pochylić głowy nad czynami bohaterskich przodków, że przejmując od ojców swych pałeczkę i staje do walki z podobnym poświęceniem jak oni to czynili. Prawdziwe zwycięstwo to oddanie czci ostatniej i miłości. Módlmy się moi drodzy za tych bohaterów, którzy dla ojczyzny poświęcili siebie! Módlmy się za tych wszystkich, którzy w więzieniach i obozach dla internowanych cierpią w imię Ojczyzny ...

Były to piękne słowa, rozjaśniały twarze słuchającym. Oczywiście duszy widzieliśmy księdza Skorupkę, który prowadząc do boju żołnierzy, zginał tu śmiercią bohatera, a jedyną jego bronią był trzymany w ręku krzyż. Akos po cichu mruzczał koło mnie: – Wyobraźcie to sobie na Węgrzech!



Spróbuję to sobie wyobrazić. Po pierwsze: na taką uroczystość nie zesłoby się tyle ludzi co tutaj. Po drugie: księdzu, który w podobny sposób zapalałby wiernych, ugodowy kościół węgierski już dawno dałby poważne ostrzeżenie, odsunął na pipidówek lub całkiem od służby kapłańskiej, zamknął w klasztorze, albo wysłał na misję. O mój Jezu, jakimż to narodem jesteśmy! Połączmy ze sobą rok 1956 i o pół roku późniejszy 1 Maja, kiedy to na peszterńskim placu Bohaterów tysiące ludzi pozdrawiało krwawego Kádára. Wnioski wysuwam więc takie: polska przyszłość istnieje, węgierska nie. Ale jednak pomódlmy się za nią. Módlmy się za to, abyśmy faktycznie stali się takimi, jakimi widzą nas Polacy – biedni nasi przyjaciele, którzy wyobrażenie o nas czerpią z czynów Balthorego, Rákóczego, Kossutha i Petőfięgo, narodu, któremu oddanie swą służbę poświęcił Ojczulek Bem. Nie wiedzą, że bohaterowie ci coraz to od nowa odzierani byli z esencji narodowej, stając się bezdusznymi figurami woskowymi kदारowskiego panoptikum. Gdzie publiczność z głupimi, baranami minami znosiłaby, żeby postawić między nimi kukły Béli Kuna czy Szamuelyęgo, lub „sowieckich oswobodzicieli”. I gdzie ta tragicznie kiczowata panorama jest rzeczywistością pod hasłem „1848 – 1919 – 1945 – Rewolucyjne Dni Młodości”.

Oglądam umieszczone na ścianach pamiątkowe tablice i marzę o tym, aby trafiła tu kiedyś taka, która przypominałaby będzie o węgierskiej



pomocy, o tym, że to tu właśnie uciekający czerwoni Moskale wachali zapach csepelskiego prochu. Panie Boże, niech Polska będzie błogosławiona, że również nam dałeś możliwość udziału w tej podniosłej uroczystości!

Pod koniec mszy świętej komunია. Nie widać specjalnej kolejki. Wszystko jest znakomicie zorganizowane: dziesięciu, a może piętnastu księży kręci się pomiędzy tłumem wiernych i dzieli sakramentem świętym. A na koniec mszy „Boże coś Polskę” ... rozbrzmiewa patriotyczna pieśń nabożna i – podobnie jak to było 1 sierpnia na Powązkach – towarzyszy jej las wyciągniętych dłoni z palcami ułożonymi w znak zwycięstwa.

W końcu dopchaliśmy się do kaplicy. Za bramą ogrodu okalającą budowlę znajdują się symboliczne groby, pośrodku których stoi cokolwiek zwieńczony krzyżem „Virtuti Militari”, a poniżej orzeł w koronie ze skrzydłami rozpiętymi do lotu. Z boku świeżo odnowiony napis: „Wieczna cześć i chwała bohaterom, którzy w tym miejscu 15 sierpnia 1920 roku życie swe oddali za ojczyznę w walce na śmierć i życie z hordą bolszewików”. Poniżej nazwiska, rangi, przydziały służbowe.

Podkreślam raz jeszcze: jest 15 sierpnia 1982 roku, jesteśmy w komunistycznej Polsce, którą sterują kremłowskie marionetki, a do tego już osmy miesiąc rządzi czerwona junta wojskowa. Na Węgrzech pielęgnowanie pamiętek po bohaterach 1919 roku, ofiarach czerwonego terroryzmu walczących z zaciętrzewiającymi komunistami jest zabronione. O ile jeszcze one są i nie zniszczył ich Rákosi i Kádár. A tu...

Akos cytuje swoje chlubne powiedzenie: „Wiesz bracie, Polak jest przysłowiową żyrafą wśród innych narodów!” Powiedzonko wywodzi się z dowcipu, w którym chłop wiejski zobaczywszy w ogrodzie zoologicznym żyrafę stwierdza, że „przecież takiego zwierzęcia po prostu nie ma!”

Wewnątrz kaplicy bogato zdobione ołtarze, nie brakuje na nich barw i symboli narodowych. W świątyni umieszczono wystawę zdjęć o słynnej bitwie. Pomiędzy nimi reprodukcje romantycznych obrazów przedstawiających boje. Jeden z nich jak obraz święty: po prawej stronie ruszający do walki polscy żołnierze o natchnionych twarzach przedzierają się do przodu poprzez ciała poległych towarzyszy broni, prowadzi ich 27-letni ksiądz, ochotnik – kapelan Jan Skorupka, który trzymając przed sobą krucyfiks z oczyma wzniesionymi ku niebu prze na szeregi obagnetowanych wojaków o złych twarzach z gwiazdami na czapkach. Nad polem bitwy ze wzniesioną ręką Królowa Polski – Maria Panna zasiadła na nieboskłonie. U podnóża ołtarza ogromny, upleciony po mistrzowski z kłosów wieniec i orzeł w koronie, który z góry rozpostartymi skrzydłami i pazurami strzeże przewiązanego wstęgą o narodowych barwach świeżo upieczonego bochna chleba. No tak, stąd to pszeniczno-chlebowe kazanie księdza. Przecież dzisiaj są dożynki i święto nowego chleba.

Poruszenie przy tylnym wyjściu: nie Glomp, a biskup mazowiecki właśnie się oddala – oznacza to, że to jemu, autorowi odważnego kazania dedykowane były słowa powitania na przydrożnych transparentach. Ledwo nacisnąłem migawkę aparatu fotograficznego jak Akos z boku krzyknął: – Popatrz! Tam do przodu! Chodź, to już zupełne szaleństwo!

Podkscytowany odciąga mnie od ściany kaplicy. Teraz i ja już widzę i ze zdziwienia

otwieram usta: kilka metrów od bramy kaplicy, trzymając konia za lejce prężę się najprawdziej ułan z 1920 roku. W każdej chwili może zniknąć owa fatamorgana, dlatego szybkimi ruchami, instynktownie staram się posługiwać aparatem i jak najdokładniej uwiecznić to złudzenie.

Ale nie ma co się śpieszyć. Ułan jest prawdziwy. To nie zjawa, nie przywidzenie. Liczący około osiemdziesiątki szczupły starszy pan z ostrym łukowatym nosem, siwe gęste włosy, na gładko ogolony, śniada cera. Mundur leży na nim jak ulał. W cieniu rogatywki młodo błyszczą niebieskie oczy. Przy szarozielonym mundurze świecą guziki, po oficerkach przeslizguje się promień słońca, mosiężne ostrogi sypią złocistymi iskrami. Świeżo naoliwiona pochwa szabli jest jak lustro. Po lewej ręce lejce, po prawej pika przyozdobiona biało-czerwoną tasiemką. Na boku platerowany mapownik, a w przezroczystym, plastikowym etui widać zdjęcie z 1920 roku. Podobnie jak dziś stoi na nim w pełnej gotowości, z tą tylko różnicą, że na zdjęciu jest bardzo młody, a na ramieniu ma krótki ułański karabin. Mam wrażenie, że do dziś z bronią się nie pożegnał, trzyma ją gdzieś schowaną w domu, może na strychu albo pod podłogą porządnie zabezpieczoną i w towarzystwie paru garści naboju. Widziałem już podobne sprawy na przykład u chwackich górali, no i jeszcze na Mazurach ...

Jego odświętnie osiodłany koń gotowy jest do jazdy. Przy łęku przytroczona manierka, koc, pałatka. Dobrze utrzymane konisko jest tak odpowiadające, że można je głaskać w białych rękawiczkach i na pewno nie będzie na nich śladu brudnej sierści. Ludzie z zainteresowaniem kręcą się wokół wiarusa, bombardują pytaniami. Okazuje się, że w 1920 roku walczył dokładnie na tym odcinku frontu, zna wszystkie domy, drzewa, krzaki, rowy, zna pół wsi, a wieś zna jego. Ludzie co chwilę o coś proszą. „Tatuniu, wskakujcie na tego konia, pokażcie nam jak to się robi!” albo „Hej, Ojczulku, jakże to wtedy było jak siekałeś na kawałki bolszewików?”

Nawet ślad nie pozostał po patrolu ZOMO. W jednej chwili jakiś głęboki głos zaintonował zakazany „Marsz Pierwszej Brygady”. Dołączają doń setki gardeł. Dźwięczy pieśń legionowa wokół kaplicy, a wśród tego chóru prężę się stary ułan. Kto wie czy to nie najszczęśliwszy dzień w jego życiu? Po sześćdziesięciu dwóch latach po bitwie, w zniewolonej przez bolszewików ojczyźnie – teraz, wśród swoich świętowań ówczesne zwycięstwo to przecież nie byłoby jakie uczucie!

Przybyli na uroczystość ojcowie i dziadkowe trzymany w rękach dziecimi tłumaczą historię tamtych lat. Dzieci, jedno po drugim – aby lepiej widzieć starego wiarusa – wdrapują się na ręce rodziców i krewnych, i z zaciekawieniem wiercą im dziurę w brzuchu rozlicznymi pytaniami: „Jak to też jest? Czy jak to było wtedy? Dlaczego kiedyś było tak, a teraz jest inaczej?” Twarze ojców rumienieją od emocji, ale nadal nieustraszenie tłumaczą wszystko swoim pociechom. A jak ktoś czegoś nie wie, to daje dzieciom podsłuchać mądrzejszego sąsiada. Właśnie słyszę jak stojący koło mnie 40-letni mężczyzna mówi do swojego 10-cioletniego syna: „Dobrze się chłopcze przyjrzyj swojemu starszemu panu, abyś mógł kiedyś opowiadać temu szpanu, że tobie jeszcze było dane widzieć prawdziwego ułana z dziewięćset dwudziestego roku, walczącego o

Cud nad Wisłą”. Najwspanialsze jest, że smarkaczy interesuje to, wchłaniają w siebie wszystko co widzą i słyszą, co najmniej jakby to była opowieść o siedmiogłowym smoku.

Tłum ponownie się poruszył. Słychać nawoływania: „Chodźcie do pomnika! Niech pan też idzie z nami!” Podekscytowani kroczyliśmy w ludzkiej powodzi. Jaki pomnik mógł się tu ostać?



Co za niespodzianka? Dziarsko, brzęcząc ostrogami stąpa też stary ułan. „Czemu nie wsiada pan na konia?! Trzaskaj Ojczy z bata i jazda!” Ale stary ułan nie chce. Odpowiada: „Później kochani, tam, przy obelisku! Za dużo tu zamieszania, koń się spłoszy i będzie kłopot ... tam na miejscu, później, no!”

Dobrze, że poszliśmy za ludźmi: na środku wsi widzimy stojący obelisk. Wygląda na podejrzenie nowy. U jego podstawy wryto napis: „W tym miejscu 15.08.1920 roku prowadząc do boju pododdziały studentów zginął ksiądz płk Jan Skorupka”.

Wrażenie nasila się. Stary ułan dosiada konia – i to rzesko jak młody chojrak! Rogatywkę zamienia na hełm bojowy, macha szabłą i oddaje honory przed obeliskiem. Na pice powiewa biało-czerwona szarfa, na szyszaku błyszczą orzeł w koronie. A potem stary prosi o miejsce i je dostaje. Przesuwa się trochę i po krótkim galopie przeskakuje przydrożną ławkę, ustawia pikę i w pędzie precyzyjnie przebija nią kartkę papieru wielkości dłoni. Zostawia ją wbity w ziemię i pokazując husarskie machnięciem szabłą znów szarżuje; ciach, obcina łeb słończnikowi stojącemu samotnie na skraju rowu, w biegu chowa szabłę do pochwy, odwraca się ponownie, z miejsca rusza w galop i z ziemi wyrwa pozostawioną tam wcześniej pikę. Jedną ręką ujmuje rękę, opiera o prawy but i znowu zatrzymuje się przed obeliskiem aby oddać honory. Widowisku temu towarzyszą niekończące się owacje.

Jakieś pięć czy sześć osób gromadzi się pod pomnikiem, chcą zrobić zdjęcie. Dwóch, wyglądających na godnych szacunku o szpakowatych brodach mężczyzn, jeden wąsаты młody człowiek oraz dwie w średnim wieku eleganckie kobiety. Fotograf ma wpięty w klapę znaczek „Solidarności”. – Można! – słysząc głos

skierowany do ludzi pod pomnikiem, którzy w tym oto momencie palce dłoni układają w literę „V” i z poważnymi twarzami odwracają się w stronę obelisku. Kilka razy trzaska migawka aparatu.

Szybko się okazuje, że starszy pan o siwej brodzie jest fundatorem obelisku. Ma może pięćdziesiątkę na karku. Dopycha się do niego kobieta. Twarz jej hoża z emocji, a w rękę trzyma notatnik.

- Można o kilka słów?

- Tak?

- Proszę w kilku zdaniach opowiedzieć o inicjatywie budowy...

- Dla jakiej gazety pani pracuje?

- Dla „Biuletynu Mazowsza”...

A zatem powtórzę raz jeszcze: mamy sierpień 1982 roku, środek stanu wojennego Jaruzela, a tu na otwartej ulicy, na oczach tysiąca ludzi spokojnie udziela się wywiadu podziemnej prasie. Oficjalnie przyznając się do nazwiska i twarzy. I to przy obelisku upamiętniającym wydarzenia, o których komunistyczna władza nawet słyszeć nie chce. A na domiar wszystkiego na samym środku wsi całkiem prywatna osoba stawia pomnik „zakazanym” bohaterom. Wygląda na to, że Polacy sami w sobie dokonali już zmian ustrojowych. A kwintesencja polega na tym, aby nie brać pod uwagę panującego systemu i nie bać się!

(Taki to prosty przykład moi rodacy, węgierskie mięczaki! Abyście dokładnie zrozumieli: to jest tak, jakby wiosną 1957 roku przy postawionym ku chwale ofiar Szamuelyyego pomniku fundatorzy udzielali wywiadu nielegalnej gazecie Gyuli Oberovszky'ego).

Z Ossowa wyjeżdżaliśmy całkowicie uskrzydleni. Ledwo dotarliśmy do drogi prowadzącej w stronę Warszawy, jak kokosząca się na tylnym siedzeniu łady 10-cioletnia córka Ákosa, Ula, która z dużym przejęciem opowiadała nam właśnie o „antypaństwowych” akcjach swoich kumpli – uczniów w kraju oznaczenia miejsc pamięci narodowej – obok data 1920, a pod spodem strzałka wskazująca zjazd na Ossów. Tak na wszelki wypadek, gdyby kogoś to zainteresowało...

Moi współpasażerowie odwrócili się, a ja zerknąłem we wsteczne lustro samochodu. Za nami widoczna była prowizoryczna, wbita w pobocze drogi tablica kierunkowa. Na białym tle ułożone w kształt krzyża dwa czarne miecze – na wzór znanego w kraju oznaczenia miejsc pamięci narodowej – obok data 1920, a pod spodem strzałka wskazująca zjazd na Ossów. Tak na wszelki wypadek, gdyby kogoś to zainteresowało...

Przemierzając się dalej odkryliśmy, że trasa, którą właśnie jedziemy nosi wręcz symboliczną nazwę: Alei Armii Czerwonej... No, Polacy już tym czerwonoarmistom raz pokazali którąś do domu. Miejmy nadzieję, że nadejdzie czas, kiedy zrobią to ponownie. Może razem z nami. A jeśli nasi rodacy tkwiący w bagnie gulaszowego komunizmu jednak nie przyłączą się do tego, to my, warszawscy Węgrzy – jeśli dożyjemy – przy tym na pewno będziemy.

Attila Szalai

Od redakcji:

Tekst pochodzi z przygotowywanej do druku książki Attili Szalai, której tytuł roboczy brzmi: „Polski dziennik” (Lengyelország napló).

Przyjaźń nawet po przeciwnej stronie...



24 lipca br. zostały przekazane węgierskie militaria dla Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie. „W mrocznej historii Europy XX wieku, przykład Powstania Warszawskiego jak wieczny płomień znicza wskazuje drogę prawdy. Powstanie Warszawskie w 1944 roku zapewnia nas, że tyrania i ucisk nigdy nie wystarczą, by zniszczyć tożsamość odważnego narodu i zmuszać go do tego, żeby żył pod naciskiem i w upokorzeniu.” – powiedział Béla Danielisz, prze-

wodniczący Komisji Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego Rady Budapesztu, kiedy 24 lipca przekazał węgierskie militaria i inne przedmioty dla Muzeum Powstania Warszawskiego. Telefon polowy, skrzynka amunicyjna, dwa bagnety z pochwami, dwie lornetki z futera-

lami, sześć granatów moździerzowych oraz kalendarzyk na rok 1942 i książeczka do nabożeństwa – te przedmioty zostały w magazynach Armii Krajowej na Pradze. Przebywając w rejonie walczącej Warszawy węgierscy żołnierze – choć formalnie walczyli po stronie Niemców – chcieli choć w ten sposób pomóc powstańcom. Wtedy jednak nie udało im się dostarczyć tych przedmiotów walczącym Polakom, a szybki upadek powstania

Warszawie spowodował, że rzeczy te nie zostały wykorzystane w walkach. Béla Danielisz, prywatnie kolekcjoner odznaczeń i medali z I i II wojny światowej, znalazł je w Krakowie, w sklepie ze starymi militariami u pana Tomasza Otrębskiego. W czwórkę: Béla Danielisz, Ildikó Sikó, Péter Pálvölgyi i Edit Harasztovich postanowili odkupić za własne pieniądze owe przedmioty, by móc przekazać dalej, tam gdzie ich prawdziwe miejsce. „Te przedmioty są ważnym świadectwem pomocy Węgrów dla polskiego powstania i sądzę, że przekazanie ich było naszym obowiązkiem.” – mówił Danielisz.

Dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego Jan Ołdakowski nie krył radości z nowego nabytku i powiedział: „Chociaż zdarzały się momenty, gdy byliśmy w przeciwnych obozach, miało to miejsce jedynie formalny, o czym świadczy obecność Węgrów w okolicach Warszawy w okresie Powstania. A takim kolejnym świadectwem tej przyjaźni polsko-węgierskiej jest dzisiejsza uroczystość.”

TT



Informujemy, że rozstrzygnięty został konkurs ogłoszony przez naszą redakcję w 97 numerze „Głosu Polonii”, wspólnie z redakcją radiowego „Magazynu Polskiego” publicznego radia węgierskiego i strony internetowej: www.poloniamagazin.hu z okazji 20. rocznicy obalenia komunizmu. W sumie wpłynęły 60 poprawnych odpowiedzi.

1. W czyjej obronie wybuchł strajk w stoczni gdańskiej w roku 1980? Proszę podać jedno nazwisko oraz nazwę stoczni.

Odpowiedź: Anna Walentynowicz, Stocznia im. Lenina

2. Ile było tzw. „postulatów sierpniowych”?

Odpowiedź: 21

3. Która parafia była ostoją opozycji w Gdańsku? Proszę podać, kto był jej ówczesnym proboszczem?

Odpowiedź: Parafia św. Brygidy, której proboszczem był ks. Henryk Jankowski

4. W którym roku i jaką nagrodę Nobla otrzymał Lech Wałęsa?

Odpowiedź: Pokojowa nagrodę Nobla w 1983 roku

5. Jaki procent głosów w sejmie kontraktowym otrzymała opozycja, a jaka strona rządowa?

Odpowiedź: W Senacie 100% głosów, w Sejmie 160 mandatów – 35% głosów

6. Kto został pierwszym premierem Polski po przełomie?

Odpowiedź: Tadeusz Mazowiecki

7. Kto został pierwszym premierem Węgier po przełomie?

Odpowiedź: József Antall

8. Które z węgierskich czasopism literackich publikowało numer tematyczny w 1981 r. poświęcony Polsce?

Odpowiedź: Tiszataj

W związku z powyższym jury postanowiło, że cztery równorzędne nagrody otrzymują:

- Juhász István, Dévai Henryka, Végh Małgorzata, Rénes Csilla, Aleksandra Medzibrodzky

Fundatorem nagród był Wydział Prasowy Ambasady RP w Budapeszcie.

A REJTVÉNYPÁLYÁZAT MEGFEJTÉSEI ÉS GYŐZTESEI

Tájékoztatunk mindenkit, hogy szerkesztőségünk a kommunizmus megdöntésének 20. évfordulója alkalmából meghirdetett és a Magyar Községi Rádió Lengyel Szerkesztőségével valamint a www.poloniamagazin.hu internetes oldallal közösen szervezett rejtvénypályázata véget ért.

A kérdések és a megoldások a következők voltak:

1. Miért, kiknek a védelmében tört ki a sztrájk a gdański hajógyárban 1980-ban? Jelöljön meg egy nevet és egy hajógyárat.

A helyes válasz: Anna Walentynowicz, Lenin Hajógyár.

2. Hány pontból állt az ún. „augusztusi követelés”?

A helyes válasz: 21.

3. Melyik plébánia volt az ellenzék bázisa Gdańskban? Ki volt a plébánia vezetője?

A helyes válasz: Szent Brigitta Plébánia, Henryk Jankowski atya.

4. Melyik évben, és milyen Nobel-díjat kapott Lech Wałęsa?

A helyes válasz: 1983, Nobel Béke-díj.

5. Az úgynevezett szerződéses, félszabad választásokon hány százaléket kapott az ellenzék, és mennyit a kormányoldal?

A helyes válasz: az ellenzék a Szenátusban 100 hely (100%), a Szejmben 160 hely (35%).

6. Ki volt Lengyelország első miniszterelnöke a fordulat után?

A helyes válasz: Tadeusz Mazowiecki.

7. Ki volt Magyarország első miniszterelnöke a fordulat után?

A helyes válasz: Antall József

8. Melyik magyar irodalmi folyóirat jelentetett meg tematikus számot 1981-ben a lengyel állapotokról?

A helyes válasz: Tiszataj.

Megfejtőink közül négyen küldtek be tökéletes megfejtést:

Juhász István, Dévai Henryka, Végh Małgorzata valamint Rénes Csilla és Medzibrodzky Aleksandra

GRATULÁLUNK!

„A lengyelekkel akkor is tudunk beszélgetni, ha nem értjük egymás nyelvét...”

Nagy István dolgozott a közigazgatásban, könyvtárban és két cikluson keresztül az Egri Lengyel Kisebbségi Önkormányzat képviselője is volt. Több tízezer ex-libris büszke tulajdonosa, gyűjteménye számos helyen megfordult. Bár soha nem járt Lengyelországban, szereti annak lakóit, akikkel szavak nélkül is meg tudja magát érteni. Hogyan lett „nagi” és miért jönnek el a kedvéért Lengyelországból - mindez megtudható a cikkből.

István Nagy pracował w administracji, bibliotece, przez dwie kadencje pełnił funkcję radnego w Samorządzie Mniejszości Polskiej w Eger. Jest dumnym właścicielem kilkunastu tysięcy ex-librysów. Choć jeszcze nigdy nie był w Polsce lubi jej mieszkańców, bo rozumie się z nimi nawet bez słów. Jak został „nagim” i dlaczego przyjeżdżają specjalnie dla niego z Polski – o tym wszystkim można się dowiedzieć z artykułu.

Trojan Tünde: Könnyű és nehéz is olyasvalakivel beszélgetni, akit az ember régóta ismer. Nagyon régi a barátság, mely Nagy Istvánt a családjához, főként az édesapámhoz és rajta keresztül a lengyelekhez fűzi. Most itt a kertben üldögélve, többek között rendkívül gazdag ex-libris gyűjteményéről is szót ejtünk. A gyűjteményben nem csak lengyel ex-librisek találhatók, hanem más országok művészeinek az alkotásai is. Hogyan kezdődött ez a szenvedély és miért pont Lengyelország felé fordult az érdeklődése ennek kapcsán?

Nagy István: Valóban Lengyelországgal és a lengyel grafikákkal kezdtem a gyűjteményt. Kísértésnek lettem kitéve annak idején, amikor művész barátom Trojan Marian József adott egy olyan lapot, amelyikbe bele volt vésve a nevem, egy cicát ábrázolt egy fával, és csodálkoztam, hogy ezt pontosan nekem készítették. Az első lapot követte a többi, majd később kaptam tőle lengyelországi címet is, hogy cseréljek az ottani gyűjtőkkel. Valamikor 1968-ban így indult a gyűjtemény. Akkor figyeltem fel arra a tényre, hogy a lengyel grafikusokat máshol is ismerik, például, ha Olaszországba küldtem lapot cserére, onnan is kaptam gyűjtőtől olyan lapokat, amiket lengyel művész készített. Gyűjteményem lapjai - rézkarcok, fametszetek, linómetszetek - mára már több tízezerre tehető.

T.T.: Kik voltak azok a lengyel grafikusok, akiknek a legtöbb munkája megtalálható a gyűjteményben?

N.I.: A leghíresebb lengyel grafikus Wojciech Jakubowskit említeném, aki a malborki múzeum igazgatója is volt, és a világon a legjobb acélmetszeteket készíti. Ugyan én nem jutottam el hozzájuk Malborkba, ő viszont szívesen jött el Egerbe, ahol sokan megnézték alkotásait. Én pedig nagyon büszkén mondtam mindenkinek, hogy a világon ebben a műfajban ő a legjobb.

T.T.: Ezekből az ex-librisekből több száz kiállítást rendezett. Mikor volt az első?

N.I.: Az első kiállításra akkor került sor, amikor a Kisgrafika Baráti Kört létrehoztuk Egerben. 1971 októberében Trojan Marian József kiállítása volt az első az egri vár kiállítótermében.

T.T.: Miért tartották fontosnak, hogy megalakítsák a Kisgrafikai Baráti Kört?

N.I.: Már akkor egyénileg sokan foglalkoztunk a gyűjtéssel. Tanárok, újságírók, akiket érdekelt és ma is érdekelt ez a műfaj. 1971 óta működünk ilyen formában. Eleinte nagyon sok levél jött és ment. Heves megyében először könyvtárakban, művelődési házakban mutatkoztunk be. Aztán nagyon sok üzembe is elvitük az alkotásokat: csináltam például kiállítást a parádi üvegyárban, az egri Finomszerelvénygyárban. Majd iskolák is hívtak minket, hogy menjünk el. Mindig olyan dűcöt vittünk, ami az adott község egy híres épületét ábrázolta. A gyerekek körbefogtak, én megfestékeztem a dűcokat, és mindenki saját kezűleg nyomhatta rá az elkészített lapra.

T.T.: Mi a jó az ex-librisben? Mi az, ami megfogta ebben a műfajban?

N.I.: Ez egy kisméretű sokszorosított grafika, melyre mindig rákerül valamely, az illető személyre jellemző dolog. A foglalkozás, illetve a név itt a meghatározó. Fontos az is, hogy hogyan készítik el ezt a lapot.

T.T.: Visszatérve Lengyelországra, kik azok a lengyelek, akikkel még barátságot ápol?

N.I.: A kiállításoknál maradvá, szerveztünk kiállításokat magyarországi lengyel művészeknek is, így például Krzysztof Duckinak, aki két nappal hamarabb levetette lábáról a gipszet, hogy részt tudjon venni a saját kiállítása megnyitóján az egri Bródy Sándor Könyvtárban. Tőle azt lestem el, hogy úgy tartja nyilván az alkotásait, hogy felviszi számítógépre. Olga Twaniuk-Bloch alkotásaiból is rendeztünk kiállítást. Ő nem kimondottan ex-libriseket hozott, hanem inkább grafikákat, pasztellképeket, akvarelleket. Azért, hogy a kisgrafikai kör bővüljön, többen - akik baráti szálakat ápolunk az itt élő lengyelekkel - Egerben létrehoztuk a Magyar-Lengyel Baráti Kört. A kiállítások témájánál maradvá, volt lengyel-magyar kiállításom is. Verpeléten a honvédség kért fel, hogy vigyek ex-libriseket, mert lengyel vendégeik lesznek. Én teleraktam a termet a kisgrafikákkal, majd körbevittem őket. Mindegyik alkotásról elmondtam, hogy ki készítette, hol él, milyen témában dolgozik. A tiszteket annyira érdekelték a művek, hogy a kötetlen beszélgetés alkalmával odajöttek hozzám és megkértek, hogy beszéljek még más alkotásokról is. Érdekelték őket, és tetszett nekik, hogy itt Magyarországon hány honfitársukat tudnak ilyen módon megismerni, akiket egyébként nem ismertek, hiszen nem foglalkoztak grafikákkal.

T.T.: Nem csak ex-librisek vannak a lengyel kapcsolatok mögött. Volt egy önkormányzati tevékenység is...

N.I.: Amikor lehetett kisebbségi önkormányzatokat alakítani, mi itt Egerben is úgy döntöttünk, hogy megalakítjuk a Lengyel Kisebbségi Önkormányzatot. A lengyel kapcsolataimat felhasználva, a Magyar-Lengyel Baráti Társaság elnökeként - és mert közigazgatási tapasztalatom is volt - szívesen vettem részt az önkormányzati munkában.



talatom is volt - szívesen vettem részt az önkormányzati munkában.

T.T.: Miért szimpatikusak a lengyelek?

N.I.: Mert akkor is tudunk beszélgetni, ha nem értjük egymás nyelvét. Egy alkalommal egy lengyel művészettörténész járt itt Egerben, akivel - bár nem tudtuk egymás nyelvét - arc mimikával, kézzel-lábbal mutogatva akár órákig is „elbeszélgettünk”.

T.T.: Járt Lengyelországban?

N.I.: Nem, soha. A helyzet az, hogy az én útlevelemben még nincsen bejegyzés, én még nem voltam külföldön. Úgy gondoltam, ha a külföldiek kíváncsiak rám, akkor jöjjenek el ök Egerbe (hosszú nevetés)...

T.T.: Akkor a következő kérdéssel bajban leszek. Kóstolt már lengyel ételt? Ha igen, mi az, amit szeret?

N.I.: Volt rá példa, hogy itt Egerben egy szálloda éttermében rendeztünk lengyel estet, ahol lengyel szakácsok főztek. Például a levest cipóból ettük. Különösen finomak voltak a túrós ételek, amiket hoztak illetve főztek.

T.T.: És a lengyel vodka, a lengyel italok ízlenek?

N.I.: Végző soron tiszta italok, nem festett, nem annyira égetett italok, és igen finomak. Ital nélkül is lehet persze jókat mulatni. Egy alkalommal Przemysławból járt itt egy „sztarosza” a feleségével, akik fotókiállítást hoztak magukkal. Ott a kiállításon adtam nekik egy-egy csomag magyar és lengyel grafikát. A vacsora előtt ök is megajándékozták a vendéglátókat. Hirtelen meglepődve hallottam a nevemet, igaz, fonetikusán ejtve: István „Nagi”(meztele) mindenki mosolygott, akik tudták, hogy ez mit jelent lengyelül. Komolyabbra fordítva szót, tíz évvel ezelőtt a lengyel menekültek Magyarországra érkezésének évfordulóján készült egy kiállítás az egri várban. Ezt az akkori lengyel önkormányzat hozta létre, mivel az egri várban is voltak elszállásolva menekültek. Készült egy színvonalas, szép katalógus. A kiállításon közreműködő tolmácsról kiderült, hogy az édesanyja egri születésű. A következő évben Eger Ünnepe alkalmából a Dobó téren nyomtattuk a lapokat, ott találkoztunk újra a tolmácsunkkal és feleségével, aki ott a helyszínen nyomtatott magának lapot, amit később bekereteztetett, és most a szobáját díszíti. Ilyen módon is születnek magyar-lengyel barátságok.



Czy można, warto pisać o muzyce? – sam się zawsze dziwiłem sobotnim audycjom węgierskiego radia Bartók analizującym kawałki muzyki poważnej, ciekawsze i bardziej udane koncerty znanych i cenionych klasyków; kiedyś nawet „Halka” i „Straszny dwór” trafiły na stół węgierskich krytyków muzycznych. Jednak po 2004, 2006 roku, z odejściem Niemena i Grechuty, a teraz Tamása Cseha coraz bardziej uwidacznia się wielkość i bezcenny dorobek „bardów” poezji śpiewanej czy też piosenki literackiej drugiej połowy XX wieku, która wychowała przynajmniej dwa wrażliwe – nie tylko muzycznie – pokolenia.

Nie sposób ująć i opisać w jednym artykule jak bujna jest historia i gatunkowe bogactwo muzyki polskiej owego okresu poczynając na muzyce beatowej (Czerwone Gitary, Niebiesko-Czarni, Breakout), poprzez rocka i bluesa, nie mówiąc o polskim jazzie (Krzysztof Komeda, Zbigniew Namysłowski, Jan Ptaszyn Wróblewski, Michał Urbaniak, Wojciech Karolak i inni), o muzyce eksperymentalnej (SBB – Józef Skrzek) czy właśnie piosence literackiej (Niemen, Grechuta, Turnau, Demarczyk, Soyka, Maleńczuk), która stoi w bliskim pokrewieństwie z piosenką aktorską czy też tak popularnym gatunkiem jak kabaret. Pod koniec lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych w muzyce rozrywkowej pojawiły się grupy popowe, punkowe, różne mieszanki gatunkowe, także metal, w latach dziewięćdziesiątych disco polo, hip-hop, techno, nie mówiąc o późniejszych gatunkach (house, trance, ska, itd.) i mieszankach. Wiadomo też – jak to bywa w literaturze – że nawet przy pojawieniu się prowizorycznie nowych gatunków, odgałęzień, żyją one równoległe do już istniejących.

Najprostszy podział muzyki na poważną („klasyczną”) i rozrywkową paradoksalnie wskazuje na prymitywizm szufladkowania i jest zjawiskiem nowoczesnym (w XIX wieku jeszcze nie było takowego rozróżnienia muzyki, były różnego rodzaju „muzyki użytkowe” czyli na różne okazje). Każdy z nas mający krztynę kultury muzycznej wie, że nie wszystkie klasyczne utwory są „poważne” (np. opera, operetka, utwory taneczne

„I NIE ŻAL NIC, I ŻAL TAK WIELE...”

i ludowe jak polonez czy oberek), tak jak nie wszystkie muzyki rozrywkowe są jedynie do celów „rozrywkowych” czyli „łatwe” (jak to język węgierski opisuje – „könnyűzene”) i jak najbardziej charakteryzują się powagą i dostojnością wraz z cechami muzyki „klasycznej” (zapisana partytura, brak improwizacji, wyłącznie instrumentarium, czerpanie z form klasycznych) będąc na pograniczu powyższych rodzajów – np. twórczość Zbigniewa Preisnera, Wojciecha Kilara, formy awangardowe Krzysztofa Pendereckiego, dorobek Jean Michel Jarre’a czy znakomity krążek Gáborra Pressera pt. „Electromantic” z 1982.

O poezji śpiewanej z pewnością nie da się powiedzieć, że ewidentnie i wyłącznie do muzyki rozrywkowej należy. Mówimy chyba tu o najstarszym gatunku muzyki. Już w starożytnej muzyce (Chiny, Egipt, Mezopotamia i Grecji) śpiew opierał się na muzyce wokalne a capella lub z instrumentem. W muzyce chińskiej na przykład „słowa miały większą wagę niż melodia. Muzyka wyrastała z filozofii. Ideał to dźwięki długobrzmiące, wprowadzające słuchacza w określony stan emocji”, które pomagały osiągnąć spokój.

Podobnie jestem z utworami Niemena, Grechuty, Turnaua czy Soyki (np. Sonety Shakespeare’a) – melodyjność i instrumenty nieraz w znakomych kompozycjach porwywiają słuchacza w trans, w muzyczny katharsis, a znakomite słowa, wersety nie zawsze zostają w zupełności zrozumiane, choć jak najbardziej są równorzędne muzyce. Oczywiście, nawet nie zawsze muszą być jasno rozumiane – teksty jednoznaczne to nic innego jak łatwe i utarte banały.

W niniejszym zestawieniu właśnie dlatego chciałem trochę przystanąć przy słowach, tekstach klasycznych i na pewno znanych nam już kawałków, aby poprzez zawartą poezję pokazać ich głębię, mądrość i pełną uczuć radosną powagę. Może młodzi czytelnicy naszego kwartalnika po wczytaniu się w słowa, wiersze piosenek (będących dość często autorstwem znanych, polskich poetów przeważnie romantyzmu) sięgną do skarbicy po parę zakurzonych płyt swoich rodziców odnajdując znakomite kompozycje – ballady i hymny polskiej muzyki wokalne-poetyckiej.

CZESŁAW NIEMEN (Czesław Juliusz Wydrzycki: ur. 1939 w Starych Wasiliszkach – zm. 2007 w Warszawie) Obdarzony głosem o szerokich możliwościach, zarówno jeśli chodzi o skalę, jak i możliwości intonacyjne i brzmieniowe; był jedną z najwięk-



szych indywidualności polskiej sceny rockowej, wielokrotnie w awangardzie docierających do Polski kolejnych stylów muzycznych, tworząc równoległe swoją własną, całkowicie autonomiczną muzykę. Dla mnie dużym zaskoczeniem i niespodzianką po latach było znalezienie dwóch utworów na portalu Youtube śpiewanych przez Niemena po angielsku do muzyki znanej progresywnej grupy The Mahavishnu Orchestra.

Zapytaj

Zapytaj niewiast, gdy same na drodze,
Gdy rozrzucone gubią się w płakaniu...

Zapytaj mędrców... albo na podłodze
Leżących prochów, bo skorsze w uznaniu —!

Albo zapytaj siebie, ale w chwili,
Gdy pod stopami glob ci się zakręci,
I cudza w tobie waga się przesili,
I w swojej mierze staniesz, bez pamięci:

Pokąd będziemy się zwodzili?
Zapytaj — —

/słowa: C.K. Norwid –
wyk.: Cz. Niemen/

Smutny ktoś, biedny nikt

Ktoś ma dziś serce chore,
w tę zimną, nocną porę.
Dyga spłoszona świeca,
wicher dmucha do pieca.

Jęczy, płacze w kominie,
ten, co mu „nikt” na imię.
Ktoś jest zły, ktoś ma dosyć,
a nikt płacze po nocy.

Źle komuś, źle nikomu,
w przestrzeni i w domu.
Nikt gra na smętym flecie,
i myśli o zaświecie.

Ten, kto chce zostać nikiem,
słucha jego muzyki.

Słucha, potrząsa głową,
odkłada broń gotową.

/wyk.: Cz. Niemen na podstawie
wiersza B. Leśmiana/

Wspomnienie

Mimozami jesień się zaczyna,
Złotawa, krucha i miła.
To ty, to ty jesteś ta dziewczyna,
Która do mnie na ulicę wychodziła.

Od twoich listów pachniało w sieni,
Gdym wracał zdyszany ze szkoły,
A po ulicach w lekkiej jesieni
Fruwały za mną jasne anioły.

Mimozami zwiędłość przypomina
Nieśmiertelnik żółty – październik.
To ty, to ty, moja jedyna,
Przychodziłaś wieczorem do cukierni.

Z przemodlenia, z przeomdlenia
senny,
W parku płakałem szepcanymi słowy.
Młodzik z chmurek prześwitywał
jesienny,
Od mimozy złotej – majowy.

Ach, czułyimi, przemiłyimi snami
Zasypiałem z nim gasnącym
o poranku,
W snach dawnymi bawiąc się
wiosnami,
Jak tą złotą, jak tą wonną wiązką.

/wyk.: Cz. Niemen na podstawie
wiersza J. Tuwima/

MAREK GRECHUTA (ur. 1945 w Zamościu, zm. 2006 w Krakowie) Jego twórczość określa się zazwyczaj mianem łagodnej formy progresywnego rocka z silnymi wpływami jazz-rocka. Grechuta debiutował w 1967 roku zdobywając drugie miejsce na Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie. W 1968 roku na VI KFPP w Opolu zdobył nagrodę dziennikarzy za piosenkę „Serce”, a rok później na VII KFPP jedną z głównych nagród (Nagroda TVP) za piosenkę „Wesele”. Jeszcze na studiach architektonicznych poznał Jana Kantego



Pawluśkiewicza, autora tekstów i kompozytora późniejszych znakomych utworów, z którym założył Kabaret Architektów Anawa (z francuskiego en avant – naprzód). Mocne powiązanie piosenki literackiej z kabaretem wskazuje późniejsza i wieloletnia współpraca Grechuty z Piwnicą pod Baranami. Za wybitne zasługi dla kultury polskiej i za osiągnięcia w działalności artystycznej Marek Grechuta został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Wędrówka

Brzegi rozejdą się w dół rzeki
zerwane mosty braknie łódki
więc nie dojdziecie na brzeg morza
co będzie brzegiem tej wędrówki,
więc pójdiesz sam zobaczysz
w drodze jak czas powiela
ludzkie twarze,
będziesz dla ziemi pożądaniem
i dla pocisków drogowszakem

Drogą od myśli do maszyny
drogą od łódki do okrętu
skąd idzie, że nie jesteś pewien
wierności wymyślonych sprzętów
Gdy wchodzisz w las stajesz się
drzewem co w twojej ciszy
się rozrosło
a kiedy nurt przemierzasz łódką
wtedy udziela ci się wiosło

Nie znajdziesz obiecanej ziemi
od pól polarnych aż po równiki
tylko czasem będą chwile,
że serce tak jak most zadudni
gdy ptak zawraca ku ścierniskom
niepokój bruzd rozdajesz polom
prześcigniesz ptaka w locie myślą
z zazdrości ptakom jest samolot

Warstwice chmur nad twoją głową,
obłoków przeorany błękit
gdy ziemię niepokoisz ziarnem
osiądnie ziemia w bruzdach ręki
brzegi rozejdą się w dół rzeki
zerwane mosty braknie łódki
więc nie dojdziecie na brzeg
morza co będzie brzegiem
tej wędrówki...

/muz. M. Grechuta –
sł. Wincenty Faber/

Zadymka

Senność gęsta jak śnieg
i krząca jak śnieg
zasypuje śnieżnymi płatkami
sennemi.
Bez przyczynny mój dzień,
bezsensowny mój wiek
i te ślady bezładnych
moich kroków po ziemi.

Jeśli chcę mogę spać,
jeśli chcę mogę wstać,
siąść przy oknie z gazetą
z zeszłego tygodnia.
Albo iść w senność dnia,
wtedy inny nie ja,
siedząc w oknie zobaczy

dalekiego przechodnia.

Czy to dobrze, czy źle
tak usypiać we mgle,
szeptać wieści pośniężne,
podzwonne, spóźnione.
Czy to dobrze, czy źle,
snuć się cieniem na tle
kołującej śnieżnicy
i epoki przyćmionej.

Senność gęsta jak śnieg i krząca
jak śnieg
zasypuje śnieżnymi płatkami
sennemi.

/muz. Jan Kanty Pawluśkiewicz –
sł. Julian Tuwim/

Świecie nasz

Pytać zawsze – dokąd, dokąd?
Gdzie jest prawda, ziemi sól,
Pytać zawsze – jak zagubić,
Smutek wszelki, płacz i ból

Chwytać myśli nagłe, jasne,
Szukać tam, gdzie światła biel,
W Twoich oczach dwa ogniki,
Już zwiastują, znaczą cel,

W Twoich oczach dwa ogniki,
Już zwiastują, znaczą cel.

Świecie nasz, świecie nasz,
Chcę być z Tobą w znowie,
Z blaskiem twym, siłą twą,
Co mi dasz – odpowiedź!

Świecie nasz – daj nam,
Daj nam wreszcie zgodę,
Spokój daj – zgubę weź,
Zabierz ją, odprowadź.

Szukaj dróg gdzie jasny dźwięk,
Wśród ogni złych co budzą lęk,
Nie prowadź nas, powstrzymaj nas,
Powstrzymaj nas w pogoni... (...)

/muz. Jan Kanty Pawluśkiewicz –
sł. M. Grechuta/

O żywotności i sile piosenki literackiej
świadczą znakomici następcy –
chyba wśród najlepszych można
wymienić GRZEGORZA TUR-
NAUA. Warto się wzbogacić również
i tymi utworami.

Kto wie, czyli piosenka o chęci

przychodzi czasami do głowy
ta myśl
że można by tak zacząć
inaczej żyć
mieć chęć do pracy
i żyć inaczej
i lepiej niż dotąd, kto wie,
kto wie?
pomysł nie nowy
ale piosenka jest:
mniej palić
więcej czytać
znacznie mniej jeść
mieć chęć do pracy
i żyć inaczej
i lepiej niż dotąd, kto wie,
kto wie?
cóż z tego
kiedy ciągnie ulicą tłum

pod zachód słońca
wino, piwo czy rum
i chęć do rana
wódkę szampa
i tyle się dzieje, że hej,
że hej...

/muz. i sł. Grzegorz Turnau/

Na młodość

Znów nie mam kawy, ani psa
W pokoju mrok, za oknem mgła.
Ty sobie poszłaś – jestem sam,
i licha wie
kiedy wrócisz,
a mnie
już się nie chce spać...
Więc idź gdzie chcesz –
do diabła idź.
Mój humor podły
to moja jest rzecz –
czasem muszę być zły
na młodość, na deszcz, na ciebie,
na teatr i na niespełnienie,
pozory mądrości i to, czego nie wiem,
na każde twoje milczenie.
Bo z takiej złości – nie wiem jak –
wynika akord, czasem dwa,
i wtedy przyjaciela mam,
co w czarno-białym smokingu
na trzy-czwarte
dzieli tę złość
z nim pogadać mogę, aż
ty cicho wejdiesz,
powieszysz gdzieś płaszcz
i lekarstwo mi dasz
na młodość, na deszcz, na ciebie,
na teatr i na niespełnienie,
pozory mądrości i to, czego nie wiem,
na każde twoje...

/muz. i sł. Grzegorz Turnau/

Ostatnie słowa

Może lepiej,
że nie zdążyliśmy
powiedzieć sobie tych
ostatnich słów
ostatnie słowa
mogłyby nas zawieść

Może lepiej, że
nie zdążyliśmy
powiedzieć sobie tych
ostatnich słów
bo nieostrożne mogły
zawadzić o czas przyszły
Mogłyby nic nie mieć
do powiedzenia
przedwcześnie pogrzebać coś w nas
Mogłyby mówić nad wszelką miarę
Powiedzieć do nas o wiele
za wszystko
Jak czynny wulkan pod tweedowym
niebem

Mogłyby nic nie mieć
do powiedzenia
Przedwcześnie pogrzebać coś w nas

Może lepiej, że
nie zdążyliśmy
powiedzieć sobie tych
ostatnich słów
w ostatnich słowach
zamknięty jest

głuszec...

/muz. G. Turnau, sł. Ewa Lipska/

Znów wędrujemy

Znów wędrujemy ciepłym krajem,
malachitową łąką morza.
Ptaki powrotnie umierają
wśród pomarańczy na rozdrożach.
Na fioletowoszarzych łąkach
niebo rozpina płynność arkad.
Pejzaż w powieki miękko wsiąka,
zakrzepła sól na nagich wargach.
A wieczorami w prądach zatok
noc liże morze słodką grzywą.
Jak miękkie gruszki brzmię lato
wiatrem sparzone jak pokrzywa.
Przed fontannami perłowymi
noc winogrona gwiazd rozdaje.
Znów wędrujemy ciepłą ziemią,
znów wędrujemy ciepłym krajem.

/muz. G. Turnau, sł. Krzysztof Kamil
Baczyński/

Przypomnę, że 26 września w
budapeszteńskim „Aranytiz” (godz.
18.00) można będzie zobaczyć i
posłuchać znakomitej grupy „CZER-
WONY TULIPAN”. Na zachętę
jeden z bardziej groteskowych
utworów, który – jak prawie każde ich
pozostałe – zawiera sporo wyzwala-
jącej autoironii:

Lodówka

Podchodzę do lodówki, a w lodówce
pustki
Podchodzę do telewizora, a w nim
nie ma nic
Więc z nadzieją w oku zbliżam się
ku oknu
A za oknem nie ma dworu i smutno
tak

Podchodzę do żony, a ma w oczach
pustkę
Podchodzę do synka, w ustach nie ma
nic
Więc z nadzieją w oku zbliżam się
ku oknu
A za oknem nie ma dworu i smutno
tak

Podchodzę do wozu, a w nim piątę
koło
Podchodzę do koła, a w nim nie ma
szprych
Więc z nadzieją w oku zbliżam się
ku oknu
A za oknem nie ma dworu i smutno
tak

Podchodzę do lodówki, a w lodówce
żona,
Cała zamrożona trzyma w zębach
synka.
A synek na dworze jeździ moim
wozem
Po telewizorze, po kolorowym...

zestaw. i oprac.: ABRA

List Jana Pawła II na rocznicę wybuchu II wojny światowej (fragmenty)

„I tu orędzie nasze osiąga punkt szczytowy – mówił Papież Paweł VI do Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych w dniu 4 października 1965 – ... oto słowa, których nie możemy wypowiedzieć bez uświadomienia sobie ich powagi i wzniosłości: nigdy więcej jedni przeciwko drugim, nigdy już nigdy... Nie trzeba długich przemówień dla wskazania najwznioślejszego celu waszej instytucji. Wystarczy przypomnieć, że krew milionów ludzi, że bezsensowne masakry i straszliwe ruiny uprawomocniają pakt wiążący was przysięgą, która musi zmienić przyszłą historię świata: nigdy więcej wojny, nigdy więcej wojny! To pokój, pokój musi kierować losami narodów i całej ludzkości” (AAS 57 (1965), 881).

W dniu 1 września wspominamy rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej. Kiedy tego dnia w godzinach porannych Polska została zaatakowana od Zachodu, cały Naród był gotów odpowiedzieć na ten zbrojny najazd, podejmując wojnę w obronie śmiertelnie zagrożonej Ojczyzny.

Minęło wówczas niewiele więcej niż dwadzieścia lat od chwili, kiedy Polska odzyskała niepodległość i mogła znowu rozpocząć samodzielne życie jako suwerenne państwo. A chociaż w tym stonkowo krótkim okresie państwo to natrafiało na wiele trudności, zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych na drodze swego rozwoju, to jednak rozwój ten wyraźnie postępował. Dlatego też zdecydowana była wola obrony Ojczyzny, nawet pomimo nierównych sił. Godny podziwu i wiecznej pamięci był ten bezprzykładowy zryw całego społeczeństwa, a zwłaszcza młodego pokolenia Polaków w obronie Ojczyzny i jej istotnych wartości.

I ta wola obrony niepodległego Państwa towarzyszyła synom i córkom naszego Narodu nie tylko w okupowanym kraju, ale także na wszystkich frontach świata, na których Polacy walczyli o wolność własną i cudzą. Rozpoczęta bowiem w dniu 1 września wojna rozszerzała się na coraz dalsze kraje europejskie i pozaeuropejskie. Coraz nowe narody padały ofiarą hitlerowskiego najazdu albo też znajdowały się w stanie radykalnego zagrożenia. Naród polski w tej wojnie, która była nieodzowną obroną Europy i jej cywilizacji wobec totalitarnej przemocy, wywiązał się w pełni – rzec można: w nadmiarze – ze



swoich zobowiązań alianckich, płacąc najwyższą cenę za „wolność naszą i waszą”.

Świadczą o tym również poniesione straty. Były one ogromne, może proporcjonalnie większe niż straty poniesione przez którekolwiek ze sprzymierzonych państw. Nade wszystko straty w ludziach, a równocześnie ogromne zniszczenie kraju. Straty ponoszone na Zachodzie i na Wschodzie, wiadomo bowiem, że 17 września 1939 r. Rzeczpospolita została zaatakowana również od Wschodu. Podpisane dawniej akty o nieagresji zostały złamane i przekreślone umową pomiędzy hitlerowską Rzeszą Niemiecką a Związkiem Radzieckim z dnia 23 sierpnia 1939 r. Umowa ta, która bywa określana jako „czwarty rozbiór Polski”, wydawała równocześnie wyrok śmierci na sąsiadujące z Polską od północy Państwa bałtyckie.

Rozmiar strat poniesionych, a bardziej jeszcze rozmiar cierpień zadanych osobom, rodzinom, środowiskom, jest zaprawdę trudny do wyliczenia. Wiele faktów jest znanych, wiele pozostaje jeszcze do wyjaśnienia. Wojna toczyła się nie tylko na frontach, lecz jako wojna totalna uderzała ona w całe społeczeństwa. Deportowano całe środowiska. Tysiące osób stawały się ofiarą wieńców, tortur i egzekucji. Ginęli ludzie pozostający poza zasięgiem działań wojennych jako ofiary bombardowań oraz systematycznego terroru.

Ale oprócz tych, co ponosili cierpienia i śmierć, byli także ci, co te cierpienia i śmierć zadawali – ci, którzy ponoszą straszną odpowiedzialność za okrucieństwa tej wojny. Z tą odpowiedzialnością idą wszyscy przed Boży Sąd.

Czy trzeba mówić? Gdy upływa co raz więcej lat od wybuchu tej wojny, żyje jeszcze pokolenie ludzi, którzy ją przeżyli i przecierpieli. Ale wyrosły już co najmniej dwa pokolenia, dla których jest ona tylko historią. Trzeba jednak, aby była zarazem przestrożą.

Zaprawdę, iluż ludzi, ile milionów ma objąć nasza modlitwa w dniu dzisiejszym? Można ich porównać do owej „rzeszy wielkiej”, którą widzi w Apokalipsie św. Jan (por. Ap 7,9)

Zgromadzeni na modlitwie w dniu, który przypomina rocznicę wielkich zniszczeń drugiej wojny światowej, nie przestajemy przeto wspominać słów natchnionych przez Boga: „Oto czynię wszystko nowe” (Ap 21,5).

Jan Paweł II

Magyar-lengyel ünnepség Karmacsón, a nagy lengyel menekülés 70. évfordulóján

Karmacs alig 400 lakosú falu Keszthely és Hévíz közelében. A II. világháború alatt számos lengyel menekült talált itt otthonra. Halából 1943-ban egy maguk által faragott és festett Częstochowai Madonna képet ajándékoztak a falunak, amelyt a templom szentélyében helyeztek el. A fa kegyképen azonban komoly nyomokat hagyott az idő. Ezért határozta el Kiss László esperes-plébános a kép felújítását. 2009. július 5-én ünnepélyes szentmise keretében áldotta meg ismét a szentképet Dr. Márfi Gyula veszprémi érsek. Az ünnepségre a Nowy Sącz-i járásból 10 fős delegáció érkezett élükön Józef Babicz prelátussal és Marian Kuczajjal, a járás képviselőtestületének tagjával. Az ünnepségen a környék polgármesterei, képviselői, egyházi méltóságai vettek részt. A rendezvény díszvendége Joanna Stempnińska nagykövét asszony volt, aki beszédében ismételtlen köszönetet

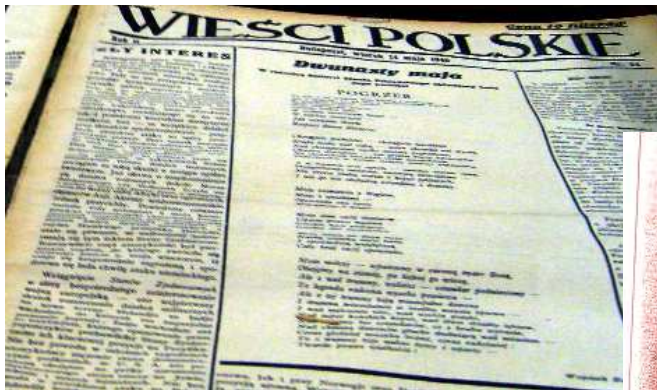
fejezte ki a lengyelek második világháború alatti befogadásáért. Kiss László esperes-plébános és Józef Babicz marcinkowicei prelátus a magyar és lengyel nép évszázadokon átnyúló történelmi barátságáról szólt, megemlítve az 1939-es és 1956-os eseményeket is. A szentmise keretében került sor a lengyel delegáció ajándékainak átadására. A karmacsi

plébániatemplom kelyhet, ampolnát, cibóriumot, a Częstochowai Madonna képével hímzett miseruhát, kenyeret és virágokat valamint a Jasna Góra-i kegyhely történetét bemutató albumot kapott ajándékba. A mise után rövid ünnepi műsor keretében verseket, zeneszámokat, lengyel és magyar kórusműveket hallhatott a zsúfolásig megtelt templom ünnepelő közönsége. Másnap Vértes Árpád, Hévíz város polgármestere fogadta a lengyel küldöttséget, és tárgyalásokat folytatott a két kistérség kapcsolatának szorosabbra fűzéséről. (tud: Cséby Géza)



Z życia uchodźców polskich podczas II wojny światowej

WZakolu Dunaju leży piękna klimatyczna miejscowość Leányfalu. Znajdował się w niej duży obóz uchodźców polskich: artystów plastyków, śpiewaków, działaczy społecznych i politycznych. (Po wojnie we wnętrzu tutejszego kościołka umieścili oni stosowną tablicę dziękczynną). Niemcy poprzez swoje poselstwo i MSZ chcieli w jednym z kurortów zakwaterować osobę, którą Polacy rozszyfrowali jako szpiega niemieckiego. Dyrektor departamentu opiekującego się uchodźcami odmówił. Kiedy jednak początkowa „prośba” niemiecka zmieniła się w konkretne żądanie, dr József Antall musiał ustąpić: po kilku dniach skierował owego szpiega do Leányfalu, aby „mógł się tam leczyć”, jak brzmiała argumentacja Niemców, ale przed tym przeniósł 217 Polaków do innej wsi...



zwykłym cenzorem. Zasłużył się dla idei przyjaźni węgiersko-polskiej, tłumacząc wiele dzieł literatury polskiej na język węgierski...

Niemcy weszli na Węgry 19 marca 1944 roku. Rozpoczęły się aresztowania Węgrów i Polaków. Pierwszego dnia zabrano pracowników instytucji polskich działających w Budapeszcie. Padły też pierwsze ofiary w Przychodni Zdrowia przy ul. Fő. Ocaleni jednak pracownicy Instytutu Polskiego, bo wszyscy byli na ślubie kolegi redakcyjnego Zdzisława Antoniewicza.

Rezultat był jednak taki, że młody małżonek musiał się ukryć i noc poślubną spędził w tapczanie, gdzie go rzeczywiście gestapowcy nie znaleźli.

Zebrał: Jerzy Kochanowski



W numerze wigilijnym wychodzącego w Budapeszcie trzy razy w tygodniu piśmie „Wieści Polskie” w 1942 r. umieszczono polską koledę. Ale nikt z redaktorów nie mógł sobie przypomnieć brzmienia czwartej zwrotki. Jakież było ich zdziwienie, gdy numer kontrolny wrócił z urzędu kontroli prasowej: cenzor węgierski dopisał brakującą zwrotkę. Jednak radca węgierskiego MSZ, István Mészáros nie był

Pamięć uchodźców w Varjúlapos

W dniu 25 lipca br. w miejscowości Varjúlapos została odsłonięta tablica upamiętniająca pobyt w tej miejscowości polskich uchodźców.

Miejscowość Varjúlapos administracyjnie należy do Nyirtelek. Na terenie jednego z folwarków rodziny Dessewffy od 1939 do 1944 r. działał obóz, z którym historia związała losy Węgrów, Ukraińców, Polaków i Żydów.

Historia obozu rozpoczęła się jednak już po przyjęciu pierwszego Arbitrażu Wiedeńskiego. Jako pierwsi w obozie na terenie folwarku zostali umieszczeni Węgrzy, uciekinierzy z Siedmiogrodu. Obóz działał pod nadzorem wojska, ale przebywający w nim ludzie prowadzili życie stosunkowo swobodne – pracowali w pobliskich gospodarstwach, mieli możliwość opuszczenia obozu.

Kolejny rozdział historii obozu rozpoczął się po 15 marca 1939 r. W kwietniu 1939 r. w obozie umieszczono gwardzistów ukraińskich z Zakarpacia, sprzeciwiających się przekazaniu terenów

Węgom. Zatrzymani Ukraińcy w mniejszych grupach już w sierpniu zwolnieni zostali do domów.

Polski rozdział historii obozu trwał od października 1939 do marca 1940 r., kiedy schronienie znaleźli tam uchodźcy z zaatakowanej przez Niemcy Polski. Najwięcej osób przebywało w obozie w na początku 1940 r. Większość ze 262 Polaków stanowili mężczyźni w wieku szkolnym i poborowych, kobiet było mniej.

Ostatni etap istnienia obozu rozpoczął się w kwietniu 1944 r. wraz z tworzeniem gett dla Żydów. W Varjúlapos utworzono obóz zbiorczy dla Żydów. Brak wiarygodnych źródeł uniemożliwia określenie liczby więzionych tu Żydów. Obóz został zlikwidowany już w maju 1944 roku.

Staraniem miejscowych władz przygotowano miejsce pamięci wspólnej historii i tragedii przedstawicieli trzech narodów, w którym w obecności burmistrza, przedstawicieli ambasad Polski i Ukrainy, Zgromadzenia Narodowego Republiki Węgierskiej, przedstawicieli mniejszości żydowskiej, delegacji Grybowa – miasta partnerskiego Varjúlapos, partnerów z Ukrainy oraz mieszkańców odsłonięto tablice pamiątkowe w trzech językach.

Andrzej Kalinowski



Farkasrét – symbol pamięci

W dniu 1 września w 70. rocznicę wybuchu w Polsce II wojny światowej, przy grobach wybitnych przyjaciół i obrońców Polaków z lat wojny, dr Józsefa Antalla (seniora) oraz płk. Zoltána Baló na budańskim cmentarzu Farkasrét, jak nakazuje tradycja i prawidła polsko-węgierskiej przyjaźni, na zaproszenie PSK im. J. Bema, w obecności pani Joanny Stempińskiej ambasadora RP na Węgrzech, kierownika Wydziału Konsularnego radcy Marcina Sokołowskiego, attaché wojskowego komandora Macieja Wikło, członków rodzin Antallów i Baló, przybyłych z Polski członków Stowarzyszenia Boglarczyków, przedstawicieli polskich stowarzyszeń i samorządów mniejszościowych na Węgrzech, proboszcza Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Leszka Kryży SChr., odbyła się uroczystość podczas której złożono hołd przyjaciołom Polaków z czasów II wojny światowej. Uroczystość prowadziła Halina Csúcs prezes PSK im. J. Bema, która między innymi podkreśliła wciąż aktualne znaczenie owej przyjaźni i ciągłą konieczność jej budowania, a także mówiła o obowiązku pamięci o wszystkich innych osobach, które w czasie II wojny światowej pomagały przybyłym na Węgry Polakom. O wadze przyjaźni Polski i Węgier w czasach obecnych mówił przedstawiciel rodziny Antallów b. minister spraw zagranicznych RW Géza Jeszenszky, który również złożył wyrazy podziękowania organizatorom uroczystości. Następnie w asyście kompanii honorowej wojska węgierskiego i polskich legionistów przy obu grobach złożono wieńce i odmówiono modlitwy.



W godzinach południowych w siedzibie PSK im. J. Bema odbyło się koleżeńskie spotkanie Boglarczyków i Bemowców, a po południu w III dzielnicy Budapesztu w Óbudai Társaskör tamtejszy SMP wspólnie z PSK im. J. Bema zorganizował otwarcie wystawy fotogramów z lat wojny pt. „Bogu, Ojczyźnie, Bliźniemu” powstałej z pomysłu b. ambasadora RP na Węgrzech Grzegorza Łubczyka, który był obecny na wernisażu. Wystawę w obecności wiceburmistrza III dzielnicy Tamása Szepessy otworzyła pani Ambasador Joanna Stempińska. (red.)



„Bemowscy uchodźcy”

Jan Fedyszyn

Po zakończeniu wojny pewna grupa polskich uchodźców pozostała na Węgrzech. Wśród nich był pan Jan Fedyszyn, który przed wojną studiował prawo na Uniwersytecie Lwowskim. W 1938 roku ukończył szkołę podchorążych rezerwy w Stanisławowie. Powołany do wojska w chwili wybuchu wojny, szkolił w koszarach rezerwistów 53. Pułku Piechoty. 23 września resztki tego Pułku przekroczyły

granice węgierską, a z nimi nasz dawny kolega. Podobnie jak inni uchodźcy wojskowi został internowany, wpiery do obozu w Léva, potem kolejno w Rajce, Magyaróvárze i Sárvárze. Po likwidacji tego ostatniego najpierw pracował jako robotnik rolny i browarczny, a następnie studiował na Akademii Handlu Zagranicznego w Budapeszcie. Przez jakiś czas się ukrywał. Po wyzwoleniu został tłumaczem.

Jan Fedyszyn należał do grona założycieli naszego stowarzyszenia, aktywnie uczestniczył w jego działalności, pełniąc zarówno funkcję członka Komisji Rewizyjnej, a chyba przede wszystkim będąc „duszą” ówczesnego życia towarzyskiego bemowców. Parał się również piórem pisując do wydawanego tu biuletynu i jak się okazuje nie tylko.

Redakcja



Jasio

Było nam pisane spotkać się raz jeszcze. Kiedy po siedmiu latach nieobecności wróciłam do Budapesztu, Jasio przyjechał na lotnisko Ferihegy. „Nie mogłem się na Ciebie doczekać!”, powiedział, witając mnie serdecznie.

Wygospodarowałam wolny czas i odwiedziłam go następnego dnia. Ile wspomnień mogliśmy zmieścić w jedno popołudnie?

Usiedliśmy przy herbacie i ciastkach, szczęśliwi, że się widzimy. Zwróciłam uwagę na olejny obraz wiszący na ścianie, przedstawiający wzburzone morze.

„Kto to namalował?”, zapytałam.

„Ja sam!”, odpowiedział. „Miałem dobrą rękę, ale nie rozwinąłem moich zdolności. Podobnie ze śpiewaniem...”.

Tak, głos miał piękny, operowy, słyszałam wiele razy jak śpiewał... Był przy tym przystojnym, postawnym mężczyzną o głębokim spojrzeniu ciemnych oczu, podkreślonych dodatkowo krzaczastymi brwiami. Miał wszelkie atuty, by zrobić karierę.

„Szkoła, że zmarnowałeś swoje talenty...”, powiedziałam.

„Czasem żałuję...”, odparł, po czym dodał: „Ale ty, Marysiu, nie zaniedbuj pisania, tego daru od Boga!”.

Czas spotkania mijął szybko. Nie nudziłam się ani przez chwilę, nie brakowało nam tematów do rozmowy. Na pożegnanie podarował mi kopie swoich opowiadań i wspomnień.

„Zrób z nimi, co chcesz”, powiedział.

Zachowałam wszystko, również listy od Jasia. Drobne, kaligraficzne pismo, każdy list na dwie strony. Emanuje z nich niezwykła wrażliwość człowieka, który dużo czytał, analizował, dzielił się swoimi przemyśleniami, wątpliwościami, a także informował, co słychać u naszych wspólnych znajomych.

Nie miał łatwego życia. Wcześniej stracił ojca, od wczesnych lat zarabiał na życie. Podsumował je w jednym ze świątecznych listów:

„Najczęściej wyłaniają mi się poszczególne obrazy z mego ciężkiego dzieciństwa, czy okresu uczniowskiego: klasztor, studia, wojsko, internowanie na Węgrzech... Dziwne to moje życie przed i po moim małżeństwie, samotność, potem siedem lat szczęśliwych z siostrą i wreszcie powtórna, kończąca już samotność. A kalejdoskop przyjaciół? Duży, bardzo duży”.

Jasio odnalazł swoją siostrę przez Czerwony Krzyż. Ściągnął ją z Syberii do Budapesztu, gdzie spędziła w jego towarzystwie ostatnie lata życia.

O wystąpieniu z klasztoru napisał:

„Gdy występowałem z nowicjatu, byłem przekonany, że ksiądz przełożony zbeszta mnie od hultajów i niedowiarków, a on powiedział: „Dobrze zrobicie!”. To mnie ogromnie podtrzymało na duchu. Nie zostałem księdzem, ale za to całe życie starałem się żyć jak prawdziwy chrześcijanin. I tu paradoks: będąc chrześcijaninem, jestem niedowiakiem!”.

Z listu z 1991 roku dowiedziałam się, że już od 52 lat mieszka za granicą i że jest bardzo przywiązany do miasta, w którym osiadł:

„Prawda, że Budapeszt można szczerze, tak po naszymu pokochać? W pięćdziesiątych latach chciałem wrócić do Polski, aż tu na górze Gellerta poczułem, że jeśli wrócę, będę cierpiał nostalgiją za Budapesztem. Wrośłem już w to miasto. I to nawet nie przez ludzi, jak to było ze Lwowem. Samo miasto, ulice, kamienice, góry urzekają człowieka. Często potem żałowałem, że nie wróciłem do Polski. Dopiero rok 1980 udowodnił mi, że los nieraz mądrzejszy od nas samych. A reszta – egie meg a fene! [niech to lichy weźmie! - przyp.aut.]”.

Zachowałam przysłany przez mojego przyjaciela „Głos Polonii” z grudnia 1988 roku, w którym przeczytałam o otrzymaniu przez niego Złotej Odznaki Orderu Zasługi PRL. W tym

samym numerze rozpoznałam go również na zbiorowym zdjęciu ze spotkania z papieżem.

Zadzwoniłam do Jasia na jakieś dwa tygodnie przed jego śmiercią. Nie wiedziałam, że jest poważnie chory. Przeczynał zbliżający się koniec, otwarcie mówił o tym. Po otrzymaniu smutnej wiadomości w październiku 1995 roku, utrwaliłam moje wspomnienie tej naszej ostatniej rozmowy:

mój przyjaciel ucieszył się
kiedy do niego zadzwoniłam

najpierw słabym głosem wyszeptał: prosze...
potem ożywił się słysząc moje imię
rozmawialiśmy o życiu

powiedział
że w każdym wieku człowiek powinien
wiedzieć
czego może oczekiwać
i że nikt nie wie jaki jest cel istnienia

a także
że świat składa się
z życia fizycznego i istotnego
i że ten świat na równowadze polega

mój przyjaciel od miesiąca nie wstawał
czuł że powoli traci pamięć
nie rozczulał się jednak nad sobą
lecz troszczył o tych których opuszczał

zaadresował trzydzieści trzy koperty
oraz nagrał na taśmę mowę pożegnalną
którą mi kiedyś przysłał do oceny

żałował
że nie dokończył ostatniego opowiadania

powiedziałam mu
będzie mi Ciebie brakować
ale rozumiem że musisz odejść

pożegnał mnie słowami
bądź zdrowa i chowaj swojego syna
na takiego człowieka jaki jest temu światu
potrzebny
i dodał z nadzieją w głosie
do zobaczenia! ...

dziś dostałam list zaadresowany jego ręką
jeden z tych trzydziestu trzech....

Patrząc na ostatnie zdjęcie Jasia ze słuchawką w ręce, przypomina mi się co powiedział, gdy mi do niego pozował: „Chcę, żebyś pamiętała, jak wyglądałam, kiedy do mnie dzwoniła.”

Dostałam kiedyś od przyjaciółki z Polski piękną kartkę ze słowami świętego Ambrożego: „Przyjaźń, która trwa tylko do śmierci, nie jest godna zwać się przyjaźnią”. Jestem przekonana, że moja przyjaźń z Janem Fedyszynem jest godna zwać się Przyjaźnią.

Maria Agoston

Tropami historii Polonii Dzieje harcerstwa w Budapeszcie

Pierwsza Polska Drużyna Harcerska im. Stefana Batorego powstała w lutym 1934 r. z inicjatywy Józefa Miernickiego, Stanisława Bachranowskiego oraz Ernesta Niżałowskiego, który był pierwszym drużynowym. Następnie instruktor przybyły z Poznania – Stanisław Bałowski, który w 1936 r. wrócił do Polski. W okresie 1936-1939, wobec braku instruktora, drużyną męską kierowała Józefina Peterówna. Krótko przed wojną drużynowym został pfm. Wierczyński (pracownik Konsulatu RP). Drużyna działała do 1944 r., ostatnim drużynowym był Bronisław Noga, nauczyciel (1906-1966).

Przygotowania do powstania drużyny trwały już wcześniej. W 1933 r. Józef Miernicki oraz Ernest Niżałowski reprezentowali polskich harcerzy, organizujących się przy polskim kościele na Kőbányi jeszcze w ramach harcerstwa węgierskiego, na Jamboree w Gödöllő.

Pierwszy zastęp harcerek powstał w kwietniu 1934 r. w ramach drużyny męskiej pod kierownictwem Marii Miernickiej. Pierwsza Drużyna Harcerek im. Królowej Jadwigi powstała w 1935 r. Jej pierwszą drużynową była krótko M. Miernicka, następnie aż do początku wojny Józefina Peterówna (sekretarka płk. Jana Emisarskiego, Attache wojskowego przy Ambasadzie RP w Budapeszcie).

I Hufiec Harcerski w Budapeszcie powstał w 1935 r. Prawdopodobnie kierował nim Stanisław Bachranowski. Rola Peterówny określana jest w pismach oficjalnych jako „komendantka terenu”. W 1935 r.

Hufiec składał się z drużyny żeńskiej – 21 osób – oraz męskiej – 18 osób. Pod koniec 1938 r. powstały dwie nowe drużyny harcerskie i liczebność hufca osiągnęła 70 osób.

Na Zlocie Harcerzy Polskich z Zagranicy, odbytym w Warszawie w sierpniu 1938 r., uczestniczyli: Anna Garbieniówna, Maria Miernicka, Anna Rybicka, Franciszek Garbień, Franciszek Kubas, Piotr Leśniak, Jan Łopata, Wiktor Maruszewski, Józef Miernicki, Ernest Niżałowski, Antoni Pastowski oraz Jan Trybuś.

W dniu 7 maja 1939 r., w kościele polskim na przedmieściu Kőbánya w Budapeszcie odbyło się poświęcenie sztandaru I Hufca Harcerskiego, ufundowanego przez kolonię polską. Sztandar zachował się mimo zawieruchy wojennej i niemal półwiecza sowieckiej dominacji.

Okres wojenny był prawdziwym chrztem bojowym harcerzy polskich Kolonii Polskiej w Budapeszcie. Kościół polski oraz Schronisko-Dom Polski stały się jednym z głównych ośrodków także pomocy uchodźcom. W pracę tę zaangażowani byli harcerze w zależności od wieku i możliwości; ukrywali w domach Polaków i Żydów, harcerki nosiły kanapki i adresy na dworzec kolejowy do pociągów przyjeżdżających z Polski. Hufiec współpracował także z harcerstwem uchodźczym, którego ośrodkiem było gimnazjum w Balatonboglár.

We wrześniu 1947 r. podjęto próbę reaktywowania drużyny męskiej i wybrano Tymczasowy Zarząd. W tym spotkaniu uczestniczyli: Stanisław Ostrowski, Ernest Niżałowski, Ludwik Niżałowski, Józef Miernicki, Jan Łopata, Karol Kordelli, Jan Hubkiewicz, Stefan Hubkiewicz, Józef Tarsa i Teresa Hudomient. Sformułowano jako wniosek: „drużyna przystąpiła do aktywnej pracy harcerskiej”. Jednakże nie znalazłem informacji na temat ewentualnej działalności tej grupy seniorów.

Poznań, 19 sierpnia 2009 r.

Wiesław Kukla

Źródło:

1/ W. Kukla, M. Miszczuk, Dzieje harcerstwa na obczyźnie 1912-2006. Zarys problematyki. Warszawa 2006, s.138

2/ Zbiór prywatny Wiesława Kukli w Poznaniu.

Od redakcji: Redakcja GP dzięki wsparciu GK ZHP i dh. W. Kukli zajmującego się badaniem historii Harcerstwa Polskiego za granicą stała się posiadaczem powyższego bezcennego dokumentu – notatki dokumentalisty – dot. nie do końca zbadanych kart historii budapeszteńskiej Polonii. Mamy ogromną satysfakcję, że nasza praca przyniosła wymierne efekty, tym bardziej iż wiadomym nam jest, że trwają przygotowania do odsłonięcia w naszym polskim kościele tablicy upamiętniającej właśnie tamte wydarzenia. Dh. Wiesławowi Kukla i dh. hm. Halinie „Misi” Jankowskiej tą drogą bardzo dziękujemy za pomoc w tropieniu polskich śladów na Węgrzech.



Solymár: pamięci powstańcom warszawskim

1 sierpnia minęła 65. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Pamięć powstańców uczciła również budapeszteńska Polonia.

Tradycją stało się, że Polskie Stowarzyszenie Kulturalne imienia Józefa Bema na Węgrzech w dniu 1 sierpnia o historycznej GODZINIE „W”, w rocznicę wybuchu w Polsce Powstania Warszawskiego organizuje polonijne spotkanie na cmentarzu alianckim w Solymár, gdzie między innymi spoczywają prochy 37 polskich lotników, którzy zostali zestrzeleni nad Węgrami, służąc w siłach RAF-u, a w dniu 1 sierpnia 1944 roku śpieszyli z pomocą walczącej Warszawie.

W tegorocznej uroczystości udział wzięła pani Monika Przyborowska zastępca kierownika Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Budapeszcie, proboszcz Polskiej

Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Leszek Kryża SChr., przedstawiciele OSMP, Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha, SMP VIII dz. Budapesztu oraz PSK im. J. Bema.

Uroczystość prowadziła prezes tego stowarzyszenia dr Halina Csúcs Lászlóné. Tak znaczące wydarzenie w historii naszego kraju jakim było Powstanie Warszawskie jest ważne w życiu wszystkich Polaków, również tych żyjących poza jego granicami, a

szczególnie na Węgrzech, gdzie w czasie II wojny światowej znalazło schronienie kilkadziesiąt tysięcy polskich uchodźców wojskowych i cywilnych.

(red.)



Dziedzictwo wiary i tożsamość

Narodowa tożsamość i znaczenie wiary w Boga sprawiają, że corocznie od 1994 roku, na ruinach najstarszej polskiej wsi na Węgrzech, w trzecią niedzielę lipca na odpuscie spotykają się potomkowie byłych drenczan. Tak było i w tym roku. 19 lipca przy stojącej w miejscu dawnego kościoła kapliczce, polsko-węgierską mszą świętą rozpoczął się doroczny odpust polonijny, którego organizatorem był Wojewódzki Samorząd Polski oraz Zrzeszenie Polskich Samorządów Mniejszościowych woj. Borsod-Abaúj-Zemplén, przy wsparciu OSMP, SMP z Emőd, Lesőzsolca, Ládbesenyő, Martonyi, Miskolca, Múcsony, Ózdu, Sajószentpéter, Szalonna, Szikszó, Szögliget i Tiszaújváros, a także przewodniczącego Sejmiku Wojewódzkiego dr Ferencza Ódora, Komisji Mniejszościowej woj. BAZ, Urzędów Burmistrzowskich z Emőd, Ládbesenyő, Sajószentpéter i Szögliget, Fundacji Publicznej na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych na Węgrzech (MNEKK), KW „Mecénás”, dr László Istóka, spółki Olmos i Tóth oraz Attili Cs. Veres.

Wśród zaproszonych gości obecny był poseł Zgromadzenia Narodowego Węgier i burmistrz Edelény – Oszkár Molnár, przewodnicząca OSMP – dr Halina Csúcs Lászlóné, przedstawiciele władz lokalnych z panią Katalin Tóthné Mihalik burmistrzem Szögliget, radni samorządów polskich i delegacja zarządu PSK im. J. Bema na Węgrzech. Specjalnie na tę okazję proboszcza Polskiej Parafii Personalnej reprezentował ks. dr Jan Hadalski SChr. dyrektor Wydawnictwa Hlondianum i redaktor naczelny miesięcznika „Msza Święta”, który w wygłoszonej homilii odniósł się do wielkiego dziedzictwa wiary w Boga, ważności poszukiwania korzeni i tożsamości narodowej oraz do patronów miejscowej kaplicy i rozebranego w 1934 roku drenczańskiego kościoła – św. Szymona i św. Judy Tadeusza, którzy są także patronami kościoła w Czarnej Górze. W tym roku gospodarzom odpustu szyki popsuka nieobliczalna aura. Nieopisane upały, wichury i burze odstraszyły wiele osób. Ale pomimo tego zebrała się dość spora gromada Polaków, Węgrów i Słowaków.



Północno-Wschodnie Węgry. Nieopodal granicy węgiersko-słowackiej na terenach Parku Narodowego Aggtelek pozostały ruiny Derenku, miejsca uważanego na Węgrzech za najstarszą polską wieś. Nie ma jednak pewności co do genezy polskiego osadnictwa na tym terenie. Niektórzy sądzą, że wiąże się ono z walkami pod wodzą Rakoczego. W 1711 roku grupa Polaków, ocalała z oddziałów rozbitych przez Austriaków, osiedliła się w wyludnionej w wyniku szalejącej rok wcześniej epidemii cholery wsi węgierskiej, która według ówczesnych źródeł nosiła nazwę Deryn lub Deren. Inni historycy twierdzą, że osadnicy polscy pochodzący z przeludnionych i przymierających głodem wsi pogranicza Spiszu i Podhala zostali tu sprowadzeni przez Eszterhazych i w 1717 roku otrzymali od nich przywilej osadniczy. Przybyli więc za chlebem, przynosząc południowo-małopolską gwarę.



W okresie II wojny światowej wieś liczyła 900 mieszkańców. Sytuacja ta zmieniła się w latach 42-43 minionego stulecia, kiedy to w celu powiększenia terenów łowieckich należących do Horthyego, wieś została wyburzona, a ludność przesiedlona do okolicznych osad. W nowych warunkach kontakty ludności polskiego pochodzenia z Węgrami stały się intensywniejsze. Mimo tego świadomość odrębności etnicznej nie zanikła, a nawet uległa wzmocnieniu. Był to niewątpliwie efekt zainteresowania się tą społecznością ze strony językoznawców i etnografów (również w 2009 r. ukazała się dostępna na odpuscie monografia historyczna Tibora Rémiása pt. „Derenk – Polska wieś góralska na Węgrzech”), a także, co miało ogromne znaczenie – w miarę upływu lat, pracami nad ustawodawstwem mniejszościowym na Węgrzech, bo to przecież właśnie potomkowie włoskich górali i ich 300-letnia węgierska historia stała się poważnym przyczynkiem do oficjalnego uznania przez węgierski parlament Polaków jako osiadłej tu mniej-



szości narodowej. Status polskiego pochodzenia został udowodniony, uświadomiony i w pewnym sensie kultywowany. Na polskości wytracanej przez wieki dokonano zaszczerpienia polskości nowej, aktualnej.

Jest lipiec 2009 roku. Upłynęło wiele lat. A teraz właśnie z Czarnej Góry, Białki i Bukowiny Tatrzkańskiej już po raz trzeci przyjechali tu polscy górale, którzy wśród dawnych drenczan dopatrują się swoich bliskich. Polscy Remiasze, Gogole, Benbenki przybywają tu, by u tutejszych Rémiaszów, Gogolów i Bubenków dowiedzieć się czegoś o swoich przodkach. W nadzwyczajnym skupieniu, szukając zapamiętanych z rodzinnych fotografii rysów twarzy swoich krewnych, patrzą na gromadzących się pątników. Odwiedzają cmentarz. Dziwią się, że jest taki skromny. Pytają... A wszystkiemu temu nadzwyczajności dodaje sama okolica. Pagórki podobne do polskiego Podhala, klarowne powietrze, zapach ziół, zmuszające pamiętające drenczańską historię drzewa. Od niedawna zaznaczone miejsca dawnych zagrod, budynek szkoły, gdzie obecnie znajduje się monograficzna wystawa poświęcona tamtejszemu życiu, kapliczka i dawny krzyż. I co ważne – krzątanina ludzi, za sprawą których Derenk chociaż w ten sposób ożywa. Pielgrzymowanie do ziemi ojców i spacer po parku narodowym. Msza święta i piknik. Odpustowe stragany z gucicikami na patyku, serduszkami z napisem „Szeretlek”, chińskie zabawki, słodczyce i pomysły na biznes. Granty europejskie i kiepsko wykonane prace budowlane. Błoto po kostki, taniec w deszczu i radość w sercu. Góralskie śpiewy artystów „Czardasza” z Czarnej Góry i tutejsze pieśni pań z zespołu „Drenka”. Popisowe przejażdżki konną bryczką, cygańska muzyka. Modlitwa i zupa gulaszowa. Przyjacielskie rozmowy i ciche udowadniania kto faktycznie jest Polakiem, a kto nie. Prawda i niedowierzanie. Pamięć i zapomnienie. Barwny tygiel sprzeczności i szukanie korzeni.

Taki raz w roku, w czasie odpustu jest właśnie Derenk.

Bożena Bogdańska-Szadai

Tarnowska WATAHA zjechała do Budapesztu

W dniach 26-30 lipca w Budapeszcie, na zaproszenie tutejszego Klubu Motorowego BMW przebywała tarnowska „Wataha”. Jednym z ważnych punktów bardzo bogatego programu pobytu polskich motocyklistów na Węgrzech było spotkanie przy budańskim pomniku gen. Józefa Bema, gdzie dla upamiętnienia 215. rocznicy urodzin gen. Józefa Bema, a także 80. rocznicy sprowadzenia z Aleppo do Tarnowa prochów Generała, polscy i węgierscy motocykliści złożyli okolicznościowe wieńce. W uroczystości uczestniczyła przewodnicząca OSMP, a zarazem prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech, dr Halina Csúcs Lászlóné. Tarnowscy motocykliści w asyście swoich węgierskich kolegów między innymi odwiedzili Kiskőrös – mias-

to partnerskie Tarnowa położone w południowych Węgrzech, w komitacie Bács-Kiskun, na Wielkiej Nizinie Węgierskiej; następnie wspólnie z Węgrami wyjechali do Tarnowa na organizowany tam przez Tarnowską Konfederację Motocyklistów WATAHA III Międzynarodowy Zlot Motocykli „Szlakiem Niepodległości”.

Historia stowarzyszenia sięga 2000 roku, kiedy to grupa zapaleńców, motocyklistów z Tarnowa i terenu byłego województwa tarnowskiego postanowiła się zorganizować.

Początkowo założono nieformalną organizację, która z czasem przeobraziła się w Tarnowską Konfederację Motocyklistów WATAHA. W jej skład weszli ludzie, którzy wyznają podobne ideały, dla których jazda, a zwłaszcza turystyka motocyklowa i cross, jest szczególnym sposobem spędzania wol-

nego czasu, w wielu przypadkach życiową filozofią.

Dzisiaj Konfederacja jest zarejestrowanym stowarzyszeniem. Posiada uchwalony statut, stanowiący fundament działalności, której głównym celem jest propagowanie turystyki motocyklowej, propagowanie bezpiecznej jazdy jednośladami oraz godne reprezentowanie miasta Tarnowa i regionu na zlotach krajowych i zagranicznych. Sprawą honoru wszystkich członków Konfederacji jest budowanie pozytywnego wizerunku motocyklisty wśród społeczeństwa, szczególnie wśród ludzi młodych.

Okazało się, że twardziele w skórach, na ogromnych, żelaznych maszynach, są osobami bardzo wrażliwymi i sympatycznymi, a zawiązany tarnowsko-budapeszteński bemowski kontakt miejmy nadzieję, że na jednym spotkaniu się nie zakończy.

(b.)

Krośnianin tworzy Jezusa dla Hercegkút



W pracowni krośnieńskiego artysty rzeźbiarza Macieja Syrka powstaje wielka, nadnaturalna rzeźba Chrystusa. Posąg jesienią stanie na Węgrzech, na Guzikowym Wzgórzu w Hercegkút. Będzie to ostatnia stacja drogi krzyżowej.

Krośnianin Maciej Syrek jest rzeźbiarzem, jednocześnie wiceprezesem Stowarzyszenia Portius, które od wielu lat zajmuje się krzewieniem współpracy i przyjaźni między Krosnem, a naszymi południowymi bratankami – Węgrami. Odbywa się to m.in. przez organizację Festiwalu Win Węgierskich im. Portiusa w Krośnie. – Tegoroczna, siódma już edycja festiwalu wnosi nową jakość zmagania się z tym jakże szlachetnym trunkiem, ale ta współpraca przejawia się nie tylko w poprawieniu kultury picia wina. Oprócz tego jest cała masa działań na niwie kulturalnej: wystawy, plenery, prezentacje – mówi artysta. Sam miał już dwie znaczące wystawy na Węgrzech: w Zalaegerszeg oraz Budapeszcie. Doceniając kunszt krośnianiego artysty, zlecono mu wykonanie pięknej rzeźby – nadnaturalnej wielkości postaci Chrystusa błogosławiącego.

Posąg stanie niedaleko Sárospatak w Hercegkút, na Guzikowym Wzgórzu, które stanowi punkt widokowy. Można stamtąd podziwiać Wzgórza Zemplińskie, dolinę rzeki

Bodrog, wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO wielopoziomowe piwniczki. Na szczycie zlokalizowana będzie ostatnia stacja drogi krzyżowej. Figura będzie posadowiona na kopule kaplicy.

Posąg będzie odlewany z żeliwa, potem patynowany. Na razie od kilkunastu dni powstaje sam model. – Wykonałem dopiero

jakieś 30 procent pracy – informuje Maciej Syrek. Model będzie gotowy do odlewu w połowie sierpnia. – Nie ma pośpiechu. To trzeba robić starannie, z szacunkiem do tematu – twierdzi.

Wysokość rzeźby od podstawy, czyli wejścia do kaplicy będzie wynosić ponad 7,5 m. Sama figura będzie miała około dwa metry.

W procesie tworzenia nadnaturalnej postaci muszą zostać zachowane odpowiednie proporcje. – Patrząc z żabiej perspektywy, czyli od dołu, elementy górne zostają skracane, a dolne zostają w formie niezmięnionej. Dlatego, żeby oglądać rzeźbę tak jak będzie wyglądać w naturze, trzeba się zniżyć do samej podłogi. Dopiero wtedy widać, że jest to inna perspektywa – podkreśla Maciej Syrek.

Zwarta bryła nawiązuje do surowej formy powstającej na wzgórzu kaplicy, ale emanuje dostojnością, majestatem. – Nie można jej porównywać z postacią Chrystusa z Rio de Janeiro. Tu chodzi o spokój, jakby Chrystus patrzył w dal i obejmował dłońmi kulę ziemską i zgromadzonych ludzi – tłumaczy twórca.

Dzieło krośnianina pojawi się na

Guzikowym Wzgórzu najprawdopodobniej jesienią.

Aneta Kut

fol. Damian Krzanowski

Odszedł oddany Przyjaciół Polaków

Zażalem informujemy, że w dniu 12 sierpnia br. w Budapeszcie, w wieku 65 lat, po ciężkiej chorobie zmarł Zoltán Nagyiványi. Sprawy Polski i Polaków były Mu zawsze bliskie. W latach 2003-2007 pełnił funkcję Konsula Generalnego RW w Krakowie, pomagał również węgierskiej Polonii, to między innymi dzięki Jego wsparciu zostały odnowione organy w kościele polskim w X dzielnicy Budapesztu. Przez całe swoje życie związany był z Kőbánya. Jej władze, mieszkańcy, przyjaciele i przedstawiciele naszej Polonii 2 września pożegnały Zoltána Nagyiványi na peszteńskim cmentarzu Kerepesi (Fiumei út). Niech na długo pozostanie w naszej pamięci!



Mazury Cud Natury

Szwajcarska Fundacja „New 7 Wonders”, założona w 2001 roku przez szwajcarskiego podróżnika Bernarda Webera, która niedawno zakończyła akcję stworzenia nowej listy siedmiu architektonicznych cudów świata, rozpoczęła pod koniec 2008 roku kolejny plebiscyt – ogólnoświatowe głosowanie na 7 Nowych Cudów Natury.

Śniardwy, Mamry i inne akweny wodne Mazur znalazły się wśród kandydatów do miana 7 Cudów Natury. Na stronie fundacji mazurskie jeziora reklamowane są jako okręg w północno-wschodniej Polsce, składający się z blisko dwóch tysięcy jezior.

Kuratorem Oświaty ogłosiliśmy konkurs dla uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponad gimnazjalnych oraz organizacji młodzieżowych na kampanię promocyjną Mazurskich Jezior. Był to strzał w dziesiątkę, gdyż dzieci i młodzież wykazały się dużą kreatywnością i chętnie mówiły o naszym regionie krewnym i znajomym. Innym pomysłem,



Do końca 2008 roku internauci z całego świata oddawali swoje głosy na ponad 400 zgłoszonych nominacji z 224 krajów. Do kolejnego etapu konkursu przeszło 261 propozycji z 222 państw. W tym obszar Mazurskich Jezior oraz Puszcza Białowieńska.

Do 7 lipca 2009 r. trwało głosowanie internautów. Spośród 71 kandydatów eksperci pod przewodnictwem Federico Mayora, byłego dyrektora generalnego UNESCO, wybrało 28 finalistów konkursu. Finałowa lista została ogłoszona 21 lipca 2009 roku. Wśród 28 najpiękniejszych miejsc na Ziemi, znalazły się obok m.in. Wezuwiusza, Wielkiego Kanionu Kolorado, Amazonii, czy Wielkiej Rafy Koralowej także Mazurskie Jeziora.

Przechodząc do półfinału Mazury uzyskały najwięcej głosów w swojej kategorii (krajobrazy i formacje polodowcowe), zaś do finału weszły jako jedyne spośród 20 innych kandydatów kategorii i jedne z pięciu zakwalifikowanych do finału kandydatów z Europy.

- Aby znaleźć się w finale rozpoczęliśmy pod koniec stycznia 2009 roku akcję promującą Mazurskie Jeziora zwłaszcza w Internecie – mówi Jacek Protas, Marszałek Województwa Warmińsko-Mazurskiego i zarazem Przewodniczący Oficjalnego Komitetu Wspierającego kandydaturę Mazurskich Jezior w konkursie. – Do konkursu zgłosiła nas Polska Organizacja Turystyczna. Szybko uzyskaliśmy też wsparcie od Ministra Sportu i Turystyki RP, który objął honorowy patronat nad naszymi działaniami – wspomina Marszałek Jacek Protas. – Oprócz działań w Internecie, zorganizowaliśmy kilka dużych akcji promocyjnych w regionie i Polsce. Pod koniec kwietnia z Warmińsko-Mazurskim

który powstał w gronie Grupy Roboczej Komitetu, było zorganizowanie Ogólnopolskiego Dnia Głosowania na Mazury w Sejmie. W tym dniu na Mazury zagłosowali m.in. Premier RP, Marszałek Sejmu RP, ministrowie, posłowie i senatorowie oraz dziennikarze, którzy cały dzień poświęcili promowaniu Mazur. Interującym pomysłem, który spotkał się z zainteresowaniem mediów, było głosowanie w specjalnych E-busach podczas imprez sportowych i kulturalnych w regionie. Najwięcej głosów zebraliśmy podczas Eliminacji Samochodowych Mistrzostwa Świata w Mikołajkach, na imprezie plenarowej „Wrota Warmii” w Purdzie koło Olsztyna i podczas Nocy Świętojańskiej w Kruklankach koło Giżycka. Po tych akcjach weszliśmy z miejsca 14. na miejsce 3. w swojej kategorii.

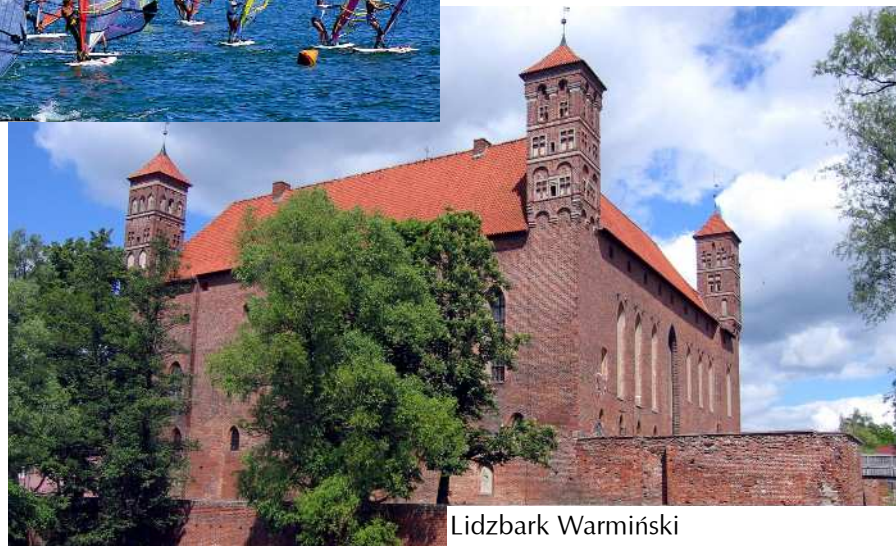
Przez kolejne 2 lata internauci znowu mogą głosować na 7 spośród 28 kandydatów, którzy powinni otrzymać tytuł 7 Cudu Natury.

Jako Marszałek Województwa oraz



Marszałek Jacek Protas

Przewodniczący Oficjalnego Komitetu Wsparcia kandydatury Wielkich Jezior Mazurskich, a także jako jeden z mieszkańców Warmii i Mazur zapraszam



Lidzbark Warmiński

Państwa do poparcia naszych jezior w internetowym głosowaniu. Stworzyliśmy specjalny serwis internetowy:

www.jeziora.warmia.mazury.pl, który przedstawia ideę akcji oraz polską instrukcję głosowania. Oficjalna strona Mazur, jako finalisty konkursu będzie się znajdować już niedługo na nowej stronie **www.mazurycud-natury.org**

Zapraszam Państwa do oddawania głosów na polskiego kandydata konkursu.

UM-Olsztyn

Jak informowaliśmy już w 97 numerze „Głosu Polonii” w dniach 25–26 września br. w Budapeszcie odbędzie się gospodarcza i kulturalna promocja Warmii i Mazur, której głównym organizatorem jest Urząd Marszałkowski tego regionu przy współpracy Ambasady RP w Budapeszcie i PSK im. J. Bema na Węgrzech.

Redakcja

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej
1068 Budapest,
Városliget fasor 16.
tel.: 413-8200

Wydział Konsularny
1068 Budapest,
Városliget fasor 16.
tel.: 413-8200

**Ogólnokrajowy Samorząd
Mniejszości Polskiej na Węgrzech**
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-1798

**Stołeczny Samorząd
Mniejszości Polskiej na Węgrzech**
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

**Polskie Stowarzyszenie Kulturalne
im. J. Bema na Węgrzech**
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204

**Stowarzyszenie Katolików Polskich
na Węgrzech pw. św. Wojciecha
i Dom Polski**
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Polska Parafia Personalna na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8414

**Szkoła Polska im. S. Petőfięgo
przy Ambasadzie RP**
1025 Budapest, Törökvesz út 15.
tel./fax: 326-8306

**Ogólnokrajowa Szkoła Polska
na Węgrzech**
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

**Muzeum i Archiwum
Węgierskiej Polonii**
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 311-5856 fax: 331-0341

**Polskie Przedstawicielstwo Turystyczne
Oddział w Budapeszcie**
1075 Budapest, Károlyi krt.11
Tel. 2697809

Program radiowy:
Redakcja Polska „Magyar Rádió” RT
1800 Budapest, Bródy S. 3-5
„Magazyn Polski” – emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
pr. MR4 (fale średnie 873 i 1188 kHz)
oraz z: www.radio.hu

Polonijna strona internetowa:
www.polonia.hu



Wiadomości Konsularne:

KOMUNIKAT W SPRAWIE WYDAWANIA PASZPORTÓW Z DWOMA CECHAMI BIOMETRYCZNYMI

Od 29 czerwca 2009 r. wydawane w Polsce paszporty zawierać będą drugą cechę biometryczną, tj. obok obrazu twarzy, zapis odcisków palców. Już od 22 czerwca br. w kraju, a nie później niż od 29 czerwca br. poza granicami, każda osoba składająca w punkcie paszportowym wniosek o wydanie paszportu będzie zobowiązana do złożenia odcisków dwóch palców, polegającego na przyłożeniu palców do urządzenia elektronicznego (czytnika). Punkty paszportowe – w naszym przypadku Konsulat RP w Budapeszcie – zostały wyposażone w krótkie instrukcje tekstowe oraz audiowizualne.

Odpowiednio przeszkoleni pracownicy organów paszportowych udzielają wszelkich niezbędnych informacji i służą pomocą, aby zapewnić sprawną i szybką obsługę osób aplikujących o paszport. Odciski palców będą zakodowane w warstwie elektronicznej paszportu jako element identyfikacji i nie będą odwzorowane graficznie w dokumencie (nie będą widoczne). Odciski palców nie są gromadzone w ewidencjach paszportowych. Opłaty za wydanie paszportu nie ulegają zmianie. Wszystkie paszporty wydane przed 29 czerwca 2009 r. – bez względu na ich rodzaj – zachowają ważność do terminów w nich określonych.

Wprowadzenie drugiej cechy biometrycznej do paszportów, czyli odcisków palców, zwiększy bezpieczeństwo i wiarygodność dokumentów podróży, a zainstalowany system wpłynie na skrócenie czasu oczekiwania na paszport przez osoby wnioskujące o jego wydanie poza granicami kraju.

Jednocześnie przypominam o obowiązku posiadania paszportów (lub dowodów osobistych w przypadku krajów UE) koniecznych podczas podróży zagranicznych.

Konsul

Rocznice

▶ 10 lat temu w ramach obchodów 60. rocznicy wybuchu II wojny światowej umieszczono tablicę pamiątkową na ścianie budynku byłego szpitala polskiego w Győr. Podobnie uczczono pamięć Polaków i Węgrów więzionych w areszcie śledczym Gestapo w Budzie przy ul. Gyorskosci.

▶ 10 lat temu odsłonięto tablicę pamiątkową „Przyjaźni Polsko-Węgierskiej” w miejscowości Nagykáta.

▶ 15 lat temu miała miejsce uroczystość poświęcenia Kaplicy Polskiej w Kościele Skalnym oo. Paulinów na zboczu Wzgórza Gellérta w Budapeszcie.

▶ 25 lat temu służby bezpieczeństwa PRL zamordowały kapelana Solidarności – księdza Jerzego Popiełuszko.

▶ 30 lat temu odbyła się pierwsza pielgrzymka papieża Jana Pawła II do Ojczyzny.

▶ 40 lat temu zorganizowano w Rzeszowie I Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych z udziałem nagrodzonego tam zespołu naszego stowarzyszenia, kierowanego wówczas przez Janinę Kőszeghy.

zebrał: J.K.

GŁOS POLONII

Kwartalny dodatek miesięcznika „Polonia Węgierska”, finansowany przez Fundację na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych, wspomagany finansowo przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” ze środków Senatu RP

A Polonia Węgierska negyedévi melléklete, főtámogató: a Magyarországi Nemzeti és Etnikai Kisebbségekért Közalapítvány, további támogató: LK Szenátus és a „A Keleten Élő Lengyelekért” Alapítvány

Pismo założone przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech, Prezes Stowarzyszenia:

Halina Csűcs

Alapította a magyarországi Bem József Kulturális Egyesület, az Egyesület Elnöke:

Halina Csűcs

Wydawca:

Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej
Kiadja
az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat

Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik:
redaktor naczelna / főszerkesztő

Bożena Bogdańska-Szadai,

redaktor węgierski / magyar szerkesztő

András Benza-Romanowski Asztalos,

sekretarz redakcji / szerkesztőségi titkár

Magdalena Rajtar-Szabó,

redaktor graficzny / grafikai szerkesztő

Dukay Barna

Stali współpracownicy / fõmunkatársak

**Jerzy Kochanowski, Sárközi Edit, Szalai Attila,
Trojan Tünde**

Adres / szerkesztőség címe:

1051 Budapest, V. Nádor u. 34.,

tel.: 311-0216, fax: 312-8204,

e-mail: bem@bem.hu

ISSN 1219-7998

SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.